Nr. 158. Lwów — Wtorek dnia 14 Lipca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | Na Prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie zł. 1 10 |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumies „ 2 10 |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie „ 3 — |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Bonawent. Położ. Ryzy Boh. — Jutro: Rozesł. Apost. Jakynfta mucz. — Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca g. 4 m. 19, Zachód „ 7 „ 48 — Długość dnia g. 15 m. 29, Ubyło dnia 2 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów 13 lipca.**

Z przeszłego piątku na sobotę stało się coś strasznego. Maluczcy ludzie „wielkiego francuskiego narodu" otoczyli z rana, z szeroko otwartemi ustami, kolosalny posąg republiki, wzniesiony w Paryżu, i stali bez ruchu, w niemej boleści. Głowa kamiennej niewiasty zwisła na piersi, rozszerzone oczy patrzały w ziemię ze zgrozą, jak gdyby widziały tuż pod sobą czarną, niezgłębioną przepaść Bujne włosy, uwolnione z pod frygijskiej czapki, wisiały długiemi kosmami. Brudny deszcz. którym niebo od miesiąca płacze, strumieniami spływał po kamiennej twarzy republiki i po skamieniałych z bólu twarzach maluczkich ludzi „wielkiego narodu". Głęboka boleść przejmowała wszystkich — i płakali temi strumieniami deszczu tak rzewnie, że rynsztoki rozlały się na całą ulicę. Wtem ktoś krzyknął: „Wiwat kozacy!" — i oto odrazu rozjaśniły się wszystkie twarze, a kamienne ramiona republiki wyciągnęły się ku stepom orenburskim. uralskim, dońskim, kamienne oczy błysnęły lubieżnością i z kamiennych ust wybiegł szept gorący: „O! ukochani, witajcie!" Wtedy tłum maluczkich ludzi krzyknął hurra! i z carskim hymnem na ustach rozbiegł się po całym Paryżu.

Tak według relacyi *Kladderadatscha* było o świcie w sobotę, albowiem dwa poprzednie dni przyniosły Francuzom same rozczarowania: najpierw we czwartek oświadczył sir Fergusson w izbie gmin, że Anglja zawsze będzie z temi mocarstwami, które stoją na straży pokoju, a czcigodny deputowany radykalny Labouchere źle czyni, wygłaszając mowy, które mogą zachęcić Francyę do wojny o Alzacyę i Lotaryngję, bo... sympatye angielskie są po stronie pokoju Tak dobitnie jeszcze nigdy nie akcentowali angielscy ministrowie swej wspólności z kontynentalną ligą. Następnie w piątek, podczas uroczystego przyjęcia w londyńskiej City, cesarz Wilhelm II wygłosił ważną mowę, znaną już czytelnikom z telegramu w poprzednim numerze. Od wieku szła Francya ręka w rękę z Anglją na czele europejskich narodów. Co postanowiły te dwa narody w jakiejkolwiek dziedzinie, to się stawało powszechnem hasłem. Stamtąd nadawano kierunki zagadnieniom społecznym, sztukom i literaturze. Francuz Montesquieu pisał w Londynie swoje dzieło „Duch prawa" i w istocie w dobie świętego przymierza tylko tam duch ów płonął i nie kto inny, lecz właśnie te dwa narody starły w Krymie pychę rosyjskiego kolosa, kiedy jego trzydziestoletnie hetmanowanie stawało się niebezpiecznem dla cywilizacyi. Kanału morskiego jakby nie było między Anglją a Francyą; jedna gwiazda jaśniała nad niemi, a na nią wszędzie patrzano z nadzieją i kto się uginał pod ciosami nieprawości, ten przecież nie upadł, bo mu sił dodawała wiara w dobrą moc tej gwiazdy.

Teraz już nie świeci ona nad Francyą. Młody cesarz zjednoczonych Niemiec głośno oznajmił w londyńskiej City, że odtąd Niemcy stają obok Anglji, aby pracować dla cywilizacyi, słusznie i sprawiedliwie rozwiązywać wszelkie zagadnienia społeczne — najważniejsze w dzisiejszych czasach — rozszerzać poczucie prawa i obowiązku. wspierać zdrowy rozwój sztuk, literatury, wszelkich umiejętności i handlu, strzedz pokoju, ale uczciwego, postępu, lecz umiarkowanego i godziwego, — słowem iść na czele cywilizacyi i dla niej pracować w pocie czoła. I londyńska City przyjęła tego towarzysza z radością, z zapałem, a o Francyi odpadłej nikt nawet nie pomyślał, nikt jej nie pożałował, bo ona z czapką frygijską na bakier, z piersią rozchełznaną, suwa się na kolanach ku Rosyi i woła zachrypłym głosem: „Wiwat, kozacy!"

A tak niepodzielnie Anglja stanęła przy pokojowej lidze, że nawet pan Stead, znany russofil, który gościł u cara i jego zawsze podziwiał, a rosyjskie porządki uwielbiał, teraz w dzienniku swym *Pall-Mall-Gazette* napisał i podpisał swem nazwiskiem następujące słowa: „Jednego niemiecki cesarz może być zupełnie pewnym: Niech wie, że w rokowaniach swych z lordem Salisburym o sprawach zagranicznych konferuje nie z szefem jednego stronnictwa, które teraz stoi u władzy, lecz później może nie stać, ale z wiernym tłómaczem i przedstawicielem całego narodu, całej Brytanji, rozrzuconej szeroko po lądach i oceanach".

Ta zatem podróż Wilhelma II do Anglji jest niezmiernie doniosła nietylko dla politycznych wypadków, ku którym Europa się zbliża, ale i dla całej cywilizacyi. Powoli zmienią się wszystkie wpływy moralne, upodobania i obyczajowe mody. Podkasana muza francuska zejdzie ze scen teatralnych, powieściowych, malarskich i z całego życia. Może wionie prąd poważniejszy, nie taki tyngtangllowy, bardziej zbliżony do zasad religijnych i nie rozstrajający nerwów.

Ale z tego, co w londyńskiej City mówił cesarz Wilhelm, jeszcze jedno wynika. Kto się ogłasza za pracownika uczciwej cywilizacyi, kto mówi, że chce sprawiedliwie rozwiązywać wszelkie zagadnienia i w tem widzi cel swego życia, ten przecież nie może zapomnieć o krzywdach Wielkopolski, ten powinien przywrócić tam panowanie prawa i sprawiedliwości i jak Wielkopolanie oddają mu to, co cesarskie, tak oddać im to, co ludzkie i narodowe, nadane od Boga, aby było fundamentem uczciwej cywilizacyi. Postać Wilhelma II wzbudza zaufanie, on dotychczas był zawsze szczery i konsekwentny, więc słowa jego w londyńskiej City bierzemy za zapowiedź lepszych czasów dla naszych braci w Wielkopolsce.

W mowach wygłoszonych w ostatnich czasach w Fiume, Wenecyi, Amsterdamie i Londynie, nie padło ani jedno słowo pogróżki, albo przypomnienia, że ogromna liga pokojowa rozporządza miljonami bagnetów, któremi w razie potrzeby łatwo potrafi poskromić wszelkie wojownicze zapędy. Nie wspominano o tem jak gdyby naprawdę nie było żadnej obawy, a liga powstała i trwać będzie jedynie tylko przez jakąś skłonność do wyjątkowo bliskich, przyjacielskich stosunków. A jednak skłonności tej nie ma, jest tylko potrzeba i o niej wciąż przypominają wielkie militarne ciężary, których cel być musi i to niedaleki, bo się narody już uginają pod tymi ciężarami i długo dźwigać ich nie zdołają. Kto, jak Wilhelm II, chce słusznie i sprawiedliwie rozwiązać ważne zagadnienia socyalne, ten pierwej musi stworzyć stan polityczny taki, aby zbyteczne było stanie pod bronią, gdyż ono właśnie przedewszystkiem wytwarza socyalizm Jednakże ani mowy nie ma i być nie może o militarnych ulgach. Przeciwnie, z Berlina donoszą, że parlamentowi, który się zbierze za półtora miesiąca, przedstawione będą projekta „niektórych koniecznych uzupełnień w armji" i zmian, wywołanych „dającemi do myślenia ruchami najbliższego sąsiada".

Jedne dzienniki zapewniają, że minister wojny zażąda nowych kredytów, bardzo wielkich, inne utrzymują, że to jeszcze nie jest pewne, bo tylko tymczasem postanowiono zestarzałych jenerałów zastąpić siłami młodszemi, bardziej zdolnemi do trudów wojennego życia, ale oprócz tego potrzebne są niektóre dyzlokacye pułków i jakieś wzmocnienia artyleryi i inżynieryi. Więc koniec końców zbrojny pokój będzie jeszcze zbrojniejszy, a to nietylko w Niemczech, lecz i u nas i gdzie indziej To oczywiście nie bez bardzo słusznej i nieprzepartej racyi. A zatem te „uzupełnienia" militarne uzupełniają treść mów wygłoszonych w Fiume, Wenecyi, Amsterdamie i Londynie. Jaki koniec tego być musi, tego się można domyśleć.

## Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

**Wiedeń** 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu załatwiła Izba posłów ustawę o funduszu meljoracyjuym, poczem przystąpiła do obrad nad budżetem m i n i s t e r s t w a r o l n i c t w a.

Pos. M o r r e zabrał pierwszy głos i wykazywał, że przemysł w miastach dla tego upada, iż po wsiach nędza coraz bardziej się rozpanosza Od trzydziestu lat mówi się tylko wciąż o upadku stanu włościańskiego, ale nic prawie się nie robi dla niego.

Nędza popsuła go trochę moralnie. Ten niegdyś tak uczciwy, tak zacny chłop, dziś często już słowa nie dotrzymuje, lubi się procesować, a co najważniejsza, nie jest tak oszczędny jak był dawniej. Dość powiedzieć, że są chłopi, którzy także w lecie chcą już odbywać podróże dla przyjemności. Nie biorę mu za złe — broń Boże — pielgrzymek jego do miejsc odpustowych, ale to mu muszę powiedzieć, że jeżeli zechce w pana się bawić, jeżeli nie będzie oszczędny, wówczas nie będzie mógł egzystować.

W dalszym ciągu omawiał mówca rozmaite inne przyczyny upadku stanu włościańskiego i zakończył tem, że koniecznie trzeba go otoczyć swą opieką.

„Jeśli — rzekł mówca — rozpędzimy stan włościański, a na jego miejsce nastaną towarzystwa akcyjne, wówczas socjalizm obejmie całą ludność, a nawet armję".

P br. R o l s b e r g zarzucał, że jedną z przyczyn upadku włościaństwa jest rozdrobnienie ziemi na atomy. W dalszym ciągu żądał mówca poparcia rządowego dla kółek rolniczych, rozszerzenia wędrownej nauki gospodarstwa rolnego, popierania uprawy lnu i zaliczenia do klęsk elementarnych, dających prawo do uwolnienia od podatków, także takich wypadków, gdy zasiewy ozime zniszczone zostaną przez wielkie mrozy.

Minister rolnictwa hr. F a l k e n h a y n odpowiadał naprzód na zarzuty, podniesione w ciągu debaty.

„Jeden z posłów — rzekł minister — domagał się, abym jasno określił mój program. Nie będę tu wyłuszczał programu, złożonego z całego szeregu punktów, gdyż taki program nie miałby żadnej wartości, bo stosunki są w różnych krajach rozmaite i zmieniają się bardzo szybko. Program do którego dążę, jest podwójny: przedewszystkiem chcę ludności rolniczej, ile tylko mogę, ułatwić produkcję, a następnie chcę powołać do życia takie urządzenia, które pozwoliłyby ludności rolniczej zatrzymać przynajmniej większą część tego, co zarobiła. Bezpośrednią drogą ku temu są subwencje, pośrednią nauczanie rolnika i ustawy, dające możność zachowania tego, co się zarobiło. W Izbie tej podniesiono zarzut, że ustawy takie nie będą sympatycznie przyjęte, bo są one ograniczeniem wolności, zdaje mi się jednak, że jestto osobliwego gatunku wolność, która polega w tem, aby nie dopuście do poprawienia doli ludności. Wielką radość sprawiło mi to, że widzę w Izbie tyle życzliwości dla stowarzyszeń rolniczych. Owoż muszę powiedzieć, jak ja zapatruję się na korporacyjną organizację rolnictwa. Rdzeń tych towarzystw, lub kółek rolniczych, powinien znajdować się w powiecie, korzenie ich zaś powinny rozchodzić się po wszystkich gminach, słowem wszędzie tam, gdzie jest jest ludność rolnicza.

„W każdym kraju powinien być centralny organ wszystkich Kółek rolniczych. Jeżeliby ideę Kółek rolniczych rozumnie i należycie się przeprowadziło, to, zdaniem mojem, mogłyby one ująć w swe ręce prawie wszystko: kredyt, handel wszystkiemi produktami rolniczemi, asekurację, pośrednictwo w stręczeniu służby itd.

„Najważniejszą rzeczą jednakże, do której zaraz należy się wziąć, jest uwolnienie gruntów oddłużenia, a to tak sobie przedstawiam: Jeżeli posiadłość jaka ma przyjść pod egzekucję, powinno to warzystwo oszacować ją w sposób, oznaczony w ustawie, a jeżeli pokaże się, że długi są mniejsze, aniżeli wartość posiadłości, powinno towarzystwo nabyć ją, wydać na nią listy zastawne, uwolnić ją od długów i tę posiadłość jako posiadłość rentową (Rentengut) oddać komuś, ile możności dawnemu właścicielowi. Jeżeli długi są większe aniżeli wartość, natenczas musi przyjść do licytacji. przy tej licytacji wolno jednak sprzedać posiadłość tylko powyżej ceny szacunkowej. Jeżeli nie można ta kiej ceny uzyskać, wówczas obejmuje towarzystwo posiadłość za cenę szacunkową i postępuje tak jak w pierwszym wypadku.

„Za wydane listy zastawne musi państwo przyjąć gwarancję, aby były całkiem pewne (Oklaski). Jeżeli który kraj jest zdania, że postanowiona w ustawie miara szacowania posiadłości ziemskich jest za niską, wówczas może uchwalić sobie wyższą, ale w takim razie sam musi objąć gwarancję za listy zastawne. Oprócz tego wolno jest każdemu, którego długi gniotą, nawet bez egzekucji za pomocą towarzystwa przemienić swą posiadłość w posiadłość rentową i uwolnić się w ten sposób od długów. Zdaje mi się, że w ten sposób oczyściłoby się powoli — oczywiście nie w jednym dniu — całą posiadłość ziemską od długów. Skoro przedłożę taki projekt, a znajdzie on sympatję w tej Izbie i stanie się ustawą, wówczas zdaje mi się, że uczyniony zostanie nie połowiczny, ale cały krok ku polepszeniu stosunków ludności rolniczej. Polecam więc ten mój przyszły projekt ustawy a zarazem cały mój budżet życzliwości Wysokiej Izby" (Żywe oklaski).

## Mowa posła Kraińskiego

wypowiedziana w Izbie posłów dnia 8 lipca w sprawie rządowego przedłożenia o układzie z Lloydem.

(Dyskusja nad tą sprawą była najbardziej ożywioną ze wszystkich, jakie toczyły się podczas dotychczasowej debaty budżetowej. Z niektórych stron występowano namiętnie przeciwko przedłożeniu temu i przeciwko udzieleniu jakiejkolwiek subwencji dla Lloyda. Poseł Lueger należał do tych, którzy sprzeciwiali się subwencji i oświadczył, że dyrekcja Lloyda czyni ogromne starania, aby przeprzeć tę ustawę i fetowała szampanem niektórych posłów aby ich dla sprawy pozyskać. Polacy głosowali za ustawą a w imieniu Koła polskiego przemawiał p. Kraiński Mowę tę podajemy poniżej).

P. K r a i ń s k i (w odpowiedzi posłowi Luegerowi).

„Szampana o którym poprzedni mówca wspomina nie piłem, nawet nie kosztowałem, mimo tego zabieram głos by mówić za przedłożeniem rządowem i oświadczyć, że Koło polskie za niem głosować będzie, równie jak i za rezolucjami komisji ekonomicznej.

„Głosujemy za przedłożeniem ponieważ ono wynikło z konieczności państwo obowiązującej, jak to słusznie szan. sprawozdawca podniósł.

„Głosujemy za tem, tak jak byśmy głosowali za każdem przedłożeniem, którego celem jest wzmocnienie potęgi monarchji i zapewnienie do brobytu ludów w skład monarchji wchodzących

„Zastanawialiśmy się nad obawami, które już szanowny sprawozdawca zaznaczył, które w ciągu rozpraw w Wysokiej izbie były podnoszone, a często przesadnie przedstawiane. Oprócz tych obaw mieliśmy i inne z punktu widzenia rolników, a mianowicie: czy przy tym układzie, korzystnym głównie dla przemysłu, interesa rolnictwa nie poniosą szkody? Godzimy się zupełnie na pomoc, jakiej dozna przemysł przez przedsiębiorstwo Lloyda, przyznajemy nawet, że takowa słusznie mu się należy ze względu na trudne chwile przejścia, które go czekają po zawarciu traktatu handlowego z Niemcami, nie możemy jednak spuszczać z oczu żywotnych interesów rolnictwa.

„Lloydowi dostały się wschodnie linje w udziale, Adrji zachodnie, które są ważniejszemi dla wywozu płodów rolniczych i zboża i drzewa, i tu się obawiamy, by „Adrja" przez udzielanie tajemnic refakcji Węgrom, nie krzywdziła rolników naszej połowy monarchji. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że Wysoki rząd usunie te obawy prowadząc ścisłą bardzo kontrolę nad taryfami „Adrji", ułatwiając oraz Lloydowi utworzenie linji konkurencyjnych na Zachód skoro tylko finanse państwa na to pozwolą.

1Z pełną ufnością spodziewamy się także od rządu, że dołoży starania, by taryfy dowozowe do Tryjestu dla naszego spirytusu tak były układane, by zamorski handel tym naszym produktem jak najszerzej się rozwinął.

„Obawy i wątpliwości, wypowiedziane w ciągu debaty, opierają się głównie na dotychczasowem złem zawiadowstwie towarzystwa, zgadzono się prawie jednomyślnie, że zarząd był złym, a właściwie — jak to słusznie zauważył szanowny poseł VII okręgu wiedeńskiego — że naczelny kierunek był nieodpowiedni chociaż i to jeszcze nie dosyć dosadnie powiedziane. Kierownictwo przedsiębiorstwa popełniło wiele błędów, wiele też zaniedbało, tego nikt nie przeczył, lecz wszyscy przyznawali. Państwo znalazło się w obec pytania czy pozostawić własnemu losowi tak znaczne przedsiębiorstwo? czy też mu umożliwić dalsze istnienie? Myśmy się zgodzili na to ostatnie, postawiliśmy jednak stanowcze żądanie, by zapobieżono na przyszłość popełnianiu błędów i zaniedbaniu zobowiązań. Przedsiębiorstwo musi być tak kierowanem, żeby jak po odrodzeniu służyło z nową energią naszym interesom handlowym. Przedłożony nam układ zawiera dostateczne środki do ukrócenia wybryków dotychczasowej gospodarki, daje on rządowi takie prerogatywy, że, jeżeli tylko rząd należycie z nich skorzystać potrafi, to dotychczasowe błędy już się więcej nie powtórzą. Ufamy, że w tym razie Wysoki rząd dołoży najlepszej woli i rozwinie całą energję, by nowo odrodzone towarzystwo Lloyda popierało na dal rozwój handlowych interesów monarchji i by flaga austrjacka na jego statkach z dumą szybowała po najodleglejszych morzach (oklaski z prawicy.)

## Pielgrzymka młodzieży polskiej katolickiej do Rzymu.

W całych Włoszech istnieje od lat kilkanastu Towarzystwo młodzieży włoskiej katolickiej *Societa della gioventu cattolica italiana*, którego celem jest przygotowanie młodzieży do publicznego wyznawania zasad wiary katolickiej nietylko słowem, ale i czynem i do mężnego bronienia w dalszem życiu swej wiary. Towarzystwa takie zawiązują się we Francji, Hiszpanji, Portugalji, Niemczech, Anglji, Irlandji, Belgji, Kanadzie, Meksyku, itd. Świetnie się one rozwijają i rokują jak najpomyślniejsze dla katolicyzmu nadzieje. Tak n. p. jak donoszą dzienniki, weźmy *Le Pelérin* Nr 756, str. 352 i dodatek do tegoż Nr 130, w samym Paryżu w dniu 21 czerwca b. r. na obchód uroczystości 300-letniej rocznicy śmierci św. Alojzego, w kościele „Notre-Dame" zebrało się do dziewięciu tysięcy młodzieży, która z wielkim zapałem i pobożnością brała udział w tym obchodzie, a Komunij świętych była niezliczona moc. — To samo w mniejszym lub równym stopniu działo się i w innych krajach, nie mówiąc już nic o Rzymie samym, gdzie młodzież katolicka nadzwyczaj gorący udział brała w obchodzie tej uroczystości.

Rada wyższa Towarzystwa młodzieży katolickiej we Włoszech, z okoliczności 300-letniej rocznicy śmierci św. Alojzego, przedstawiła Ojcu św. myśl zebrania wysłanników młodzieży katolickiej z całego świata, aby ci nietylko wspólnie złożyli hołd u stóp Namiestnika Chrystusowego, pomodlili się razem u grobu św. Alojzego, patrona młodzieży, ale nadto, aby się wzajemnie poznali i zawarli jakby braterstwo do pracy w obronie prawdy katolickiej w dalszem życiu.

Piękna ta myśl przedstawiona Ojcu św., znalazła Jego najwyższe zatwierdzenie i pochwałę w piśmie wystosowanem do komandora Dra Wilhelma Alliata, prezydenta Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej, pod dniem 29-go października 1890 r.

W skutek tego Rada wyższa tegoż Towarzystwa odniosła się do poszczególnych krajów, w których już są Towarzystwa młodzieży katolickiej, i po przeprowadzeniu narad i rozważeniu różnych okoliczności, stanęło na tem, że odnośne pielgrzymki młodzieży katolickiej zbiorą się w Rzymie w końcu września b r. tak, iżby w dniu 29 września były na posłuchaniu ogólnem u Ojca świętego, a w dniu 1go października na mszy świętej, odprawionej dla nich przez Papieża w kościele św Piotra w Watykanie. Przez czas zaś pobytu w wiecznem mieście mają się zbierać na

## Dróżnik i królowa.

Jej Wysokość, królowa jednego z południowych państewek (opowiadacze muszą mieć zawsze jakieś królestwo), podróżowała pod najściślejszem *incognito*, przybrawszy nazwisko hrabiny Siedmiu Zamków; towarzyszyła jej tylko stara baronowa de Georgenthal, lektorka i jenerał Horschowitz, kawaler honorowy dworu.

Pomimo ogrzewaczek i futer, w przedziale, który zajmowali, było bardzo zimno. Gdy królowa, zmęczona czytaniem angielskiego romansu lub znudzona widokiem jenerała, robiącego na drutach (było to jego ulubione zajęcie), chciała rzucić wzrokiem na śnieżną równinę, rozścielającą się dokoła, musiała przecierać chusteczką szybę wagonu, którą mróz ubrał w brylantowe iskierki i delikatne kontury srebrzystych kwiatów.

Rzeczywiście — kaprys to szczególny, godny dwudziestoletniej głowy, jechać do Paryża wśród zimy.

Podróż była ciężką; cała Europa pokryta śniegiem; ileż opóźnień i trudności spotyka się na kolejach żelaznych, gdy służba jest zdezorganizowaną przez ostrość pory zimowej.

Na koniec są już niedaleko celu; wieczorem obiadowano na dworcu w Mâcon, pozostaje więc już tylko jedna noc.

Ogrzewaczki są zaledwie ciepłe, a na dworze w ciemnościach śnieg pada grubemi płatami. Baronowa i jenerał drzemią, pogrążeni w futrach marząc każde w swoim kąciku o pobycie w Paryżu; szanowna dama myśli spełnić pewne *votum* pobożne, a stary wiarus uda się natychmiast do pewnego magazynu na ulicę Saint Honoré, gdzie dobierze sobie motek zielonej włóczki.

Ale królowa nie śpi.

Zgorączkowana i drżąca w wielkiem futrze z niebieskich lisów, podparła się na łokciu, zasunęła palce w bujne płowe włosy, wymykające się obfitemi splotami z pod zalotnego podróżnego kołpaczka, i marzy. Oczy ma szeroko otwarte. w uszach jej brzmi jednostajny turkot pociągu, jak gdyby nieokreślona jakaś oddalona muzyka. Biedna młoda królowa widzi we wspomnieniach całą swoją przeszłość i myśli o tem, że jest bardzo nieszczęśliwą.

* * *

Widzi siebie jako małą księżniczkę z czerwonemi rękami i płaską kibicią, w domu rodzicielskim.

Lubiła cichą atmosferę tego maleńkiego dworu, gdzie etykietę zastępowała pobłażliwość. Było to jeszcze wówczas, gdy ojciec prowadził ją przez park na kawę z mlekiem do chińskiego pawilonu, ocienionego powojem i winną latoroślą.

Później przyszło jej zamążpójście, wielki bal w cudną noc czerwcową; przez otwarte okna napływał szmer tłumu, cisnącego się do oświetlonego ogrodu. Jakże drżała, zostawszy na chwilę samą z młodym królem. Po pierwszym walcu, podał jej ramię, poprowadził ją do cieplarni, posadził pod wielką palmą, a usiadłszy obok niej, wziął za rękę i zapytał, patrząc prosto w oczy:

— Księżniczko, czy chcesz zostać moją żoną?...

Oblana rumieńcem, pochyliła czoło i — powstrzymując szalone bicie serca, szepnęła:

— Tak.

Jakżeż to szczęście szybko od niej uciekło! Sześć miesięcy złudzeń!... zaledwie sześć miesięcy!

Pewnego poranku traf brutalny zdradził przed nią, że była oszukiwaną... że król jej nie kocha... że nie kochał jej nigdy.. że nazajutrz po ślubie był u Gazeli, pierwszej tancerki teatru. Dowiedziała się o dawnym jego stosunku z hrabiną Pzibraun, której nie porzucił, pomimo stu innych fantazji i którą ośmielił się zrobić pierwszą damą honorową swej żony.

Miłość królowej została zabitą od razu; miłość lękliwa i nieśmiała, której nie odważyła się nigdy wyznać mężowi, którą dzisiaj przyrównywała do ptaka, zduszonego raptownem ściśnięciem ręki.

A syn?... Tak jest, miała syna i kochała go; ale — rzecz straszna — częstokroć, siedząc przy kołysce złoconej z herbem królewskim, w której spał jej mały Władzio, czuła jakby powiew lodowy, mrożący jej serce. Zresztą, dziecko to nigdy do niej wyłącznie nie należało.

Tu nie było tak, jak u jej dobrych rodziców, których nieszczęścia wygnały daleko...Wszystko w tym starym i dumnym dworze odbywało się podług najściślej określonej ceremonji. Cały szereg dozorczyń i nianiek, suchych, starych, wielce poważnych, w wysokich czepkach, kręciło się około królewskiej kołyski. A kiedy królowa przychodziła dowiedzieć się o zdrowie syna i uścisnąć go, mówiono jej solennie:

— Jego Wysokość kaszlał trochę dzisiejszej nocy. Jego Wysokość cierpi na ząbki...

I zdawało się jej, że lodowaty oddech tych kobiet owiewa jej serce i wyziębia w niem miłość macierzyńską.

Życie biednej królowej było tak nieznośne. To też niekiedy, upadając z nudów i zmartwienia, otrzymywała od króla pozwolenie odwiedzenia swej matki. Uciekała, wymykała się jak z więzienia — sama (bo tradycje sprzeciwiały się temu, ażeby następca tronu podróżował bez ojca), śpieszyła wypłakać wszystkie swoje łzy na piersiach siwej matki.

Tym razem wyjechała nagle, nie prosząc nawet o pozwolenie i złożywszy zaledwie przelotny pocałunek na czole śpiącego Władzia.

* * *

Ale cóż to? Od kilku chwil pociąg zwalnia biegu, zatrzymuje się. Co znaczy ten przystanek w pustem polu wśród nocy? Jenerał i baronowa obudzili się bardzo zaniepokojeni, jenerał spuścił szybę i wychylił się na zewnątrz. Konduktor prowadzący pociąg biegnie z latarką wzdłuż wagonów; jenerał zatrzymuje go, latarka podnosi się i oświeca białe wąsy jak u zagniewanego kota i bobrową czapkę jenerała.

— Co się dzieje, dlaczego stanęliśmy? — pyta stary Horschowitz.

— Jesteśmy tu uwięzieni co najmniej na godzinę. Śnieg spadł na dwie stopy, nie można jechać.

— Jakto, zostać tu przez godzinę w taki czas!

— Cóż pan chcesz? Telegrafowaliśmy do Tonnerre, żeby przysłali robotników. Ale w każdym razie potrwa to z godzinę.

I człowiek ów z latarką odchodzi ku lokomotywie.

— Ależ to okropne, Jej Wysokość dostanie kataru — protestuje baronowa.

— Rzeczywiście zimno mi — mówi wstrząsając się królowa.

Jenerał zrozumiał, że nadeszła chwila okazania się rycerskim; wyskakuje z wagonu brnie w śniegu po kolana, znajduje wreszcie człowieka z latarką i tłumaczy mu coś półgłosem.

— Choćby nawet sam Wielki Mogoł, nic zrobić nie możemy — odpowiada urzędnik. — Ale znajdujemy się tu przed domkiem dróżnika, on musi mieć ogień. Może ta pani zechce wysiąść i spocząć.

Na szczęście pokazuje się, że jest ogień. Jenerał jest szczęśliwszym, niż byłby po wygranej bitwie. Powraca do przedziału królowej i zdaje sprawę ze skutku swoich zabiegów. W chwilę później podróżni uderzają nogami o posadzkę, żeby otrząsnąć śnieg z obuwia. Dróżnik, który ich wprowadził, klęka przed kominkiem i dorzuca suchego drzewa do ogniska.

* * *

Królowa usiadła przed ogniskiem, odrzuciła futro na poręcz trzcinowego krzesełka, zdjęła duńskie rękawiczki, ażeby ogrzać ręce, i patrzy wkoło. Jestto chłopska izdebka; podłoga z ubitej gliny, wieńce z cebuli wiszą u okopconych belek, nad kominkiem na dwóch gwoździach wisi stara dubeltówka dróżnika. Jenerał skrzywił się, zobaczywszy szpilkami do ściany przypięte dwa portrety: jeden przedstawiał Thiersa, ozdobionego wielkim krzyżem legji honorowej; drugi Garibaldiego w czerwonej koszuli. Ale najwięcej uwagę królowej przyciąga kołyska z łoziny, na pół osłonięta perkalową firanką, skąd dochodzi kwilenie budzącego się dziecka.

Dróżnik porzucił ognisko, podszedł do kołyski i zakołysał wolno.

— Śpij, złotko... śpij, kotku... to przyjaciele tatusia.

Musi być dobrym ojcem ten człowiek o cerze ciemnej jak skóra juchtowa, z łysą czaszką świę-

wspólne pogadanki, wycieczki i tym podobne zebrania, w celu wzajemnego poznania się i zawarcia bliższych stosunków.

Taż Rada bardzo pragnęła, aby pomiędzy młodzieżą katolicką całego świata znalazła się i młodzież katolicka polska, synowie tego narodu, co był przez tyle wieków przedmurzem chrześcijaństwa, i co tyle do dzisiaj cierpi dla prawdy katolickiej. W tym celu korzystając z bytności w Rzymie Jego Eminencji księdza kardynała Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego, udała się do niego z prośbą o poparcie tej sprawy i o opiekę nad nią. — Jego Eminencja prośbę Rady przyjął z wielką łaskawością, a zarazem oświadczył jej, że nietylko tę sprawę poprze swą powagą, ale jeszcze wskazał mnie niżej podpisanego, aby się też Rada ze mną w tym względzie porozumiała; mnie zaś najłaskawiej zlecił zajęcie się spełnieniem życzeń Rady, pochwalonych i zatwierdzonych przez Ojca świętego Leona XIII.

Na tej zasadzie mam zaszczyt podać do wiadomości wszystkich dostojnych Polaków katolików iż jeśli Pan Bóg pozwoli, to:

1) Dnia 21 września bieżącego roku, pod mojem przewodnictwem wyjedzie z Krakowa **pielgrzymka młodzieży polskiej katolickiej do Rzymu**, która zatrzyma się dzień jeden w Padwie, dzień jeden w Lorecie, dzień jeden w Assyżu i dni dziesięć w Rzymie. Z powrotem, stosownie do życzenia, pielgrzymi będą się mogli zatrzymać we Florencji, Bononji, zboczyć do Wenecji i innych miejscowości

2) W pielgrzymce, jak wyżej powiedziano, weźmie udział przeważnie młodzież polska katolicka tak uczęszczająca do uniwersytetów, jak i i ta, co nauki uniwersyteckie skończyła, oraz i młodzież, mająca pewne wykształcenie. Młodzieży tej mogą towarzyszyć rodzice lub krewni Mogą też i inne osoby katolickie, jak duchowni, mężczyźni i niewiasty skorzystać z nadarzającej się sposobności nawiedzenia świętych miejsc Italji, byle tylko byli znani lub mieli od osób poważnych stosowne polecenie. Te atoli osoby nie będą mogły brać udziału w niektórych zebraniach, wyłącznie przeznaczonych dla młodzieży. Nikt zaś z młodzieży nie będzie mógł być przyjętym do pielgrzymki, dopóki się nie wykaże piśmiennem pozwoleniem swojego ojca a względnie opiekuna, polecającem i poświadczonem przez swego księdza proboszcza.

3) Będąc w Rzymie w tych czasach, zamówiłem w różnych cenach mieszkania z dostatecznem pożywieniem, a wszystkie po bardzo przystępnych cenach.

4) Co do cen kolei żelaznych z Krakowa do Rzymu i z powrotem, to takowe niezadługo ogłoszę, wraz z cenami mieszkań i pożywienia.

W dniu 4 czerwca b. r. w zabudowaniach Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej w Rzymie, odbyło się posiedzenie Rady wyższej tegoż Towarzystwa, na które miałem zaszczyt być zaproszonym. Na tem posiedzeniu byli delegaci z różnych krajów europejskich, z Azji, Algieru i Ameryki i zdawali sprawę z przygotowań do wiadomej pielgrzymki.

Z tych sprawozdań pokazuje się, że rzeczona międzynarodowa pielgrzymka młodzieży katolickiej bardzo się świetnie zapowiada.

Niechże mi wolno będzie wynurzyć w tem miejscu tę błogą nadzieję, że wszyscy Polacy katolicy tak młodzi, jak starsi, z radością przyjmą do swej wiadomości treść niniejszego ogłoszenia.

Spełniając życzenie i zaszczytne polecenie Jego Eminencji X. Kardynała Dunajewskiego, mojego Najdostojniejszego Księcia Biskupa i podając niniejsze ogłoszenie do wiadomości publicznej, myślę, że lepiej go zakończyć nie mogę, jak przytoczeniem końcowych słów odezwy, wydanej przez Radę wyższą Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej, które tak brzmią:

„Do **Rzymu** więc, młodzieży katolicka, do Rzymu — dla złożenia bohaterskiemu św. Alojzemu naszej czci i miłości.

Do **Rzymu**, dla pokazania łączności naszych dusz i naszych serc, wbrew wszelkiem podziałom narodowościowym i politycznym.

Do **Rzymu**! dla usłyszenia wzniosłych i światłych nauk i otrzymania obfitego błogosławieństwa naszego wielkiego i ukochanego Papieża Leona XIII, Namiestnika Jezusa Chrystusa, miłośnika młodzieży i obrońcy prawdziwej wolności ludów.

Nasz ukochany Papież raduje się już i pociesza myśląc, że niezadługo ujrzy młodzież katolicką ze wszystkich narodów, złączoną węzłami chrześcijańskiego braterstwa.

Wyryjmy od tej chwili w naszych sercach ten radosny okrzyk, jaki wspólnie z takim zapałem wzniesiemy:

Bogu nasza wierność! Świętemu Alojzemu nasza cześć! Kościołowi nasza miłość! Leonowi XIII synowskie uczucia i zupełna uległość!"

Tenczynek (poczta Krzeszowice. Galicja), dnia 10 lipca 1861. X. dr. *Wincenty Smoczyński.*

# Kronika paryzka.

**Paryż** 3 lipca

(W. Z.) Literacka żyłka nie każdemu na dobre wychodzi. Oto niejaki p. Renny de Gourmont, urzędnik bibljoteki narodowej w Paryżu" napisał broszurę p. t. *„Le joujou de Patriotisme"*. Napędzili go za nią z posady. Ale bo też to i broszura nieladal Autor rozwija w niej teorje tego rodzaju, że patrjotyzm, to urojenie, przesąd i na tej podstawie powiada wręcz, że ojczyzna jest rzeczą najśmieszniejszą. Z Alzacji i Lotaryngji szydzi i powiada, że nie dałby połowy swego małego palca, za to, żeby Alzacja i Lotaryngja stały się na nowo francuskiemi, choćby ten mały palec służyć miał tylko do otrząśnięcia popiołu z cygara.

Decyzja rządu, usuwająca p. Gourmont z zajmowanej posady sprawiła jak najlepsze wrażenie. Jestto zresztą może dopiero pierwszy wypadek, w którym rząd republikański słusznie ukarał urzędnika republikańskiego; dotychczas oddalał on przeważnie takich tylko urzędników, który dzieci swe do kościoła posyłali.

Cały tydzień ubiegły była cesarzowa Eugenia w Paryżu i mieszkała w hotelu Continental pod nazwiskiem hrabiny Pierrefonds Miałem sposobność widzieć ją przed kilku dniami, przechadzającą się po lasku bulońskim z księżną Mouchy. Strasznie postarzała się ta niegdyś tak piękna kobieta, włosy siwe, policzki zapadłe, zmarszczków dużo, oko szklanne i wypłakane. Dużo łez ta kobieta wylała i wciąż je wylewa Widziano ją, że gdy przejeżdżała fjakrem koło miejsca, gdzie stał niegdyś dumny pałac Tuillerjów, wówczas gorżko płakała. Cesarzowa tak jest zmieniona, że żaden z Paryżan nie poznałby jej dzisiaj, może więc swobodnie przechadzać się po ulicach W czasie pobytu swego w Paryżu miała cesarzowa niemiłą przygodę. Mieszka tu bowiem niejaka pani Chaussenot, która utrzymuje z uporem, że jest córką cesarzowej i Napoleona, a że książę Lulu był w w miejsce jej podstawiony, ponieważ szło o utrzymanie dynastji. Rzecz miała być przygotowana z góry na wypadek, gdyby urodziła się dziewczyna. Policji nakazano mieć w ewidencji wszystkie narodziny, jakich w dniu tym spodziewano się w Paryżu i skoro tylko pani Chaussenot przyszła na świat, w tej chwili ją usunięto, a podsunięto chłopaka, który się był tego samego dnia urodził u jakiegoś robotnika. Chłopakiem tym był później ks. Lulu

Kilka dni temu pani Chaussenot urządziła na korytarzach, wiodących do apartamentu hr. de Pierrefonds skandal największego kalibru.

— Wiem, — wołała, — że „moja matka" dziś odjeżdża, a ja muszę przed wyjazdem widzieć się z nią!

Napróżno silił się nadbiegły Franceschini, Pietri, pani Lebreton, i inne osoby do otoczenia cesarzowej należące, poskromić przybyłą. Krzyczała bez przerwy:

— Nikt mię nie zdoła powstrzymać dzisiaj. Muszę być u niej, muszę z moją matką pomówić.

I przemocą chciała wtargnąć do apartamentów cesarzowej. Widząc to, służba hotelowa rzuciła się, aby tego nie dopuścić. Ale wówczas, przechodząc nagle do tonu lirycznego, dobyła krucyfiks i trzymając go przed sobą, poczęła wołać:

— Jestże kto pośród was, co śmie targnąć się na Tego, którego wizerunek trzymam przed wami?

I dodała:

— Z tem godłem stanąć chcę przed cesarzową. Niechaj przysięgnie na Chrystusa, że nie jestem jej córką, a odejdę w pokoju. Przysięga jej będzie dla mnie świętą!

Widząc ten upór, nie mogąc dla zasady bodaj dopuścić p Chaussenot do pokojów cesarzowej, postanowiono zażądać interwencji policji I wówczas to dopiero pani Chausenot ustąpiła. Odchodząc przysięgła jednak, że przed samym wyjazdem cesarzowej jeszcze powróci.

Ta wytrwałość nakazywałaby przypuszczać, że może pani Chaussenot ma jakie prawa do „matczynego" serca i .. kieszeni cesarzowej Eugenji. Bynajmniej: gra komedję Przez ciekawość Pietri przeglądał wszystkie jej papiery i tak zwane dowody, i nie znalazł nic a nic takiego, coby panią Chaussenot do tych tronowych zachcianek upoważniało.

Nie wiem, czy cesarzowa podczas bytności swojej w Paryżu odwiedziła swego dawnego serdecznego przyjaciela Lessepsa, gdyby tak było, może by jej to było jaką ulgę przyniosło widzieć człowieka, który tak jak ona miał najświetniejszą przeszłość o jakiej śmiertelnik marzyć tylko może, a na stare lata jest bardzo, bardzo nieszczęśliwym. Kilka razy już stawać musiał stary Lesseps z obu synami swemi przed sędzią śledczym p. Pinetem i odpowiadać na pytania podchwytliwe, męczące A trzeba było odpowiadać, trzeba było objaśniać, trzeba było tłómaczyć, że się nie było i nie jest złodziejem. Upokorzenie zaiste wielkie.

Jest to w każdym razie widok jedyny w swoim rodzaju i do naszego *fin de siecle* jedynie pasować mogący. Kawaler wielkiego krzyża Legji honorowej, członek akademji francuzkiej, twórca kanału Suezkiego, człowiek nazwany „wielkim Francuzem" jest przedmiotem poszukiwań sądowych i siada na ławie oskarżonych, z której tylko co jakiś ohydny rabuś się podniósł...

Rzeczywiście los chowa dla ulubieńców swoich dziwne niespodzianki!

Bezrobocie piekarzy trwa w dalszym ciągu, chociaż natężenie jego słabnie. Od tygodnia blisko żywimy się chlebem nadsyłanym z prowincji, przeważnie z piekarni wojskowych pochodzącym, w ostatniej chwili albowiem minister wojny p. Freycinet upoważnił je do tego i tym sposobem Paryż ma zabezpieczoną dostawę około $1^1/_2$ miljona kilogramów chleba na dobę, a chleb ten nie jest bynajmniej gorszy od paryskiego. Czeladnicy piekarscy widzą to i widzą zarazem, że ich bezrobocie żadnych realnych korzyści dotąd im nie przyniosło, co więcej, że stan taki może potrwać dłużej i że dłużej bez zarobku im samym żyć niepodobna. Miękną tedy powoli. Wczoraj jednak radziło ich jeszcze około półtora tysiąca i uchwalili stać przy swojem, to jest świątkować, dopóki nie zostanie im przyznana 12-godzinna doba pracy i dopóki nie osiągną zwinięcia biur stręczeń, „bureaux de placement," eksploatujących niemiłosiernie wszystkich ludzi pracy w Paryżu.

Rzec można, że bezrobocie piekarskie zrobiło jeszcze większe fiasco pod innym względem. W projekcie było po prostu ogłodzenie Paryża; piekarze rozpocząć mieli świątkowanie, a później połączyć się miało z niemi wszystko, co dostarcza żywności Paryżowi.

Miało to być bezrobocie powszechne alimentacyjne: „grève d'alimentation". Już i termin, jak widzimy, był gotów. Tak się stało przecież, że samo piekarskie świątkowanie zostało udaremnione skutkiem napływu chleba z prowincji, a dalej, że przyłączyła się do piekarzy czeladź rzeźnicka jedynie i to na bardzo krótko i nieszczerze, bo już wszyscy rzeźnicy do zajęć swoich wrócili Wreszcie mamy jeszcze bezrobocie czeladzi fryzjerskiej, grzebieniarzy, robotników posadzek itd., a nakoniec pracowników wywożenia nieczystości! To wszystko są bezrobocia drobne i kończą się pewnemi obopólnemi koncesjami.

Ale jest jedna cecha wspólna wszystkim tym zmowom: oto wszyscy ci ludzie domagają się zniesienia biur stręczeń, a to, co wymaga bliższego wyjaśnienia, chociażby dla tego, abyśmy przekonali się nareszcie, jak to w Paryżu rzecz w zasadzie dobra ulega spaczeniu i zamiast przynieść pożytek niegodną plagą się staje

W samej rzeczy, dla czego wszyscy ci ludzie domagają się tak gwałtownie zniesienia biura stręczeń? Skąd ta nienawiść do instytucyj, które pomagają im w wyszukaniu zajęcia, w znalezieniu zarobku? Skąd skargi na szalony wyzysk ze strony tych ostatnich? Gdzie i jaki wyzysk może nastąpić tam, gdzie ktoś żąda od kantoru, aby mu znalazł miejsce i ten znajdzie je lub nie, najczęściej zaś znajduje?

Otóż tu właśnie natrafiamy na szczególną właściwość paryskich biur stręczeń. Ukrywszy się za parawanem nader elastycznego ordonansu policji z dnia 5 października 1852 roku, zaprowadziły one system formalnego haraczu, okupu, który składają im wszyscy klienci, do ich pośrednictwa się uciekający. W ordonansie tym jest wprawdzie artykuł 16, zastrzegający, że policja ma prawo przedsięwziąć takie środki, jakie uzna za stosowne, przeciw kantorom, które chybiły swojemu założeniu, ale policja pobłażliwie patrzy na te nadużycia, ma bowiem swoje ku temu powody.

Główny wyzysk, praktykowany przez kantory stręczeń, polega na zmowie z niesumiennymi pracodawcami, których w Paryżu moc wielka Rzecz się tak ma: przybywa do kantoru subjekt szukający „miejsca". Powiadają mu: bardzo dobrze, zapłać pan wpisowe. Wpisowe jest legalne, niedrogie, wynosi parę franków. Subjekt płaci je. Stręczyciel rozpytuje się go wówczas bliżej jakiego miejsca żąda, jaka ma być pensja, co umie itd Wysłuchawszy tego wszystkiego, stręczyciel powiada:

— Będzie to trudne do znalezienia, wypadnie panu długo czekać. Chyba ..

— Chyba, co?

— Chyba, że pan da oddzielny fundusz na poszukiwania, a w takim razie jutro już możesz pan objąć miejsce.

Tak postawiona kwestja wymaga już tylko umówienia się co do wysokości owego „funduszu," który znowuż w związku jest z wysokością żądanej przez subjekta pensji. Jeżeli ta wynosić ma 100 franków na miesiąc, wówczas stręczyciel żąda 30, 40. 50 franków; im wyżej, tem więcej. Mówiono mi, że za pensję, mającą wynosić 150 fr. miesięcznie, pewien stręczyciel pobrał od łatwowiernego klienta 200 franków!

Jest to bez kwestji oburzające albowiem ani w zasadzie, ani w praktyce kantory stręczeń nie zostały ustanowione po to, aby klientów obdzierały z krwawo zapracowanych pieniędzy. Mniejsza o to jednak: kto z nas w trudnej dobie życia nie dałby 200 franków, aby dostać posadę, dającą oprócz utrzymania 1800 fr rocznej pensji.

Ale tu dopiero wychodzi w całej pełni szelmostwo stręczycieli paryskich. Młodzieniec zaryzykował ostatni swój fundusz, oddaje go stręczycielowi i nazajutrz mierzy już łokciem w magazynie; kantor wywiązał się z przyrzeczenia. Wszystko idzie dobrze przez parę dni. Na trzeci lub czwarty dzień właściciel magazynu zaczyna się krzywić na robotę nowego subjekta; jeszcze parę dni skrzywienie jest ciągłe, nieustanne. Nareszcie po tygodniu, wynalazłszy byle jaki pretekst, pan właściciel wykłuwa nim oczy nowemu subjektowi i rzecze doń: „Młodzieńcze, nie jestem kontent z ciebie, idź do kasy, która obliczy, co się tobie za tydzień należy, i odejdź sobie, jakeś przyszedł".

I nie ma rady, młodzieniec otrzymał czterdzieści franków i odchodzi. Zapłaciwszy przed tygodniem stręczycielowi ostatnie 200 franków, jest znowu na bruku o czterdziestu

Ale nie tu koniec infamji. Oto ów kantor jest w zmowie z właścicielem magazynu i podzielił się z nim dwustu frankami młodzieńca. I ta sama operacja ponowi się jutro, za tydzień, za dwa, do nieskończoności

Są magazyny w Paryżu, są restauracje, kawiarnie i t. d, gdzie cały personal zmienia się co kilka tygodni. Mówiono mi o pewnej „brasserie", gdzie 12 garsonów usługuje, że 250 garsonów przewinęło się w ciągu jednego roku w zmowie właściciela z kantorem stręczeń. I każdy z nich opłacić się musiał: ten dwudziestu, ten trzydziestu frankami i wyżej. Niektóre z takich zakładów mają już skończoną pod tym względem reputację i pracownicy uciekają od nich jak od zapowietrzonych.

Rozumie się, nie jest to reguła: jest wiele, znaczna większość firm uczciwych, niemaczających ręki w takich brudach. Co się tyczy jednak kantorów stręczeń, to bądź w zmowie, bądź na własną rękę, praktykują system okupu w sposób niemiłosierny i bez wyjątku. Najprostszy wyrobnik nie dostanie miejsca, jeżeli ciepłą ręką się nie opłaci: tylko wpisowe stracił na próżno.

Tak się to przedziwnie kojarzy wszystko w tem nadsekwańskiem miasteczku! Taka przedziwna harmonja łotrowstwa na każdym punkcie panuje ..

Czy będziemy teraz dziwili się, że ludzie pracy żądają najgwałtowniej, aby ten pasożyt, wysysający z nich krwią i potem zarobione pieniądze, został uśmiercony, aby skasowano instytucje wyzysku pracowników, zwane „bureaux de placement"?

Naprawdę nie. Nie będzie to wszelako łatwe, choć o izby oprzeć się ma niebawem. Jest wiele sfer, jest wielu ludzi, którym te ohydne instytucje są na rękę; są potrzebne, nieledwie niezbędne. Dodać bowiem trzeba, że za ich pośrednictwem dostają najłatwiejszym sposobem interesowani różne osoby niby to do służby, a wcale nie do służby. Ci, a jest ich cały legjon, bronić będą kantorów stręczeń ze wszytkich sił swoich. Dalej kantory stręczeń oddają niekiedy nader ważne usługi policji, będąc na jej rozkazy całkowicie. Za pośrednictwem tych kantorów dane rodziny, dane osoby, o których życiu domowem wypada dzień po dniu mieć relacje, otrzymują służbę nie taką, jaką mieć chcą, lub mieć mniemają, ale taką, jaka potrafi dostarczać najpoufniejszych o nich wiadomości tam gdzie trzeba. A ta gałąź wiedzy bardzo kwitnie za obecnej republiki.

Wreszcie i zawsze pod najściślejszą tajemnicą, kantory te, umieszczając wskazane sobie indywidua na służbie we wskazanych miejscowościach, nierzadko przyczyniają się do wykrycia zagadkowych zbrodni, które taką stanowią w Paryżu plagę Nikt bowiem nie podpatrzy tak dobrze słabych stron i niepokojów pana lub pani, jak sprytny domownik. Przykładów takich było wiele. Utrzymują też, że tę stronę działalności kantorów paryskich wyzyskują umiejętnie od pewnego czasu Niemcy, mające interes w tem, aby wiedzieć, co się w pewnych domostwach stolicy francuskiej dzieje. Ale to są pogłoski.

Reasumując to, co się powiedziało, dochodzimy do wniosku, że robotnik paryski bardzo słusznie wojnę kantorom stręczeń wypowiedział. Czy jednak powiedzie mu się ta kampanja i jak rychło zdoła obalić te obmierzłe instytucje, to inna kwestja.

# Kronika.

**Lwów** 13 lipca.

**Dar.** Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Felsztynie, w powiecie staromiejskim, darował Cesarz 100 zł, na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

**Dr. Juljan Dunajewski**, b. minister skarbu, wyjechał z rodziną na letni pobyt do Szczawnicy.

**Henryk Sienkiewicz** bawi w Zakopanem.

**Wiceprezydent miasta** dr. Zygmunt Marchwicki wyjechał na kilka dni ze Lwowa; agendy prezydenta objął w zastępstwie pierwszy delegat p. Michał Michalski.

**Dr. Piotr Gross** pełnomocnik Reprezentacji dyrekcji krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń i poseł na Sejm krajowy, wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Weldes, a zastępstwo jego objął dyrektor Mikołaj Krasucki.

**Z uniwersytetu.** Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim pp.: Józef Marynowski, rodem z Rzeszowa, Jan Regiec z Janowic i Jan Ziembicki z Brzeżan z Galicji; zaś p. Zygmunt Haberfeld z Oświęcimia, stopień doktora praw.

P. Zygmunt Gembarzewski, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Bazylego Pawlaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dołhomościskach; Kazimierza Futymę, stałym nauczycielem szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Horodence ogłasza z terminem do 12 sierpnia b. r. konkurs na 2 posady nauczycieli młodszych w 5-klasowej szkole w Horodence i 4-klasowej szkole w Obertynie, na jedną posadę nauczyciela młodszego w 2-klasowej szkole w Czortowcu, oraz na posady nauczycielskie w szkołach etatowych w Harasymowie, Potoczyskach, Dąbkach, Kocurowie, Nicawiskach, Siemiakowcach, Żywaczowie i w szkołach filjalnych w Daleszowie, Jakubówce, Kopyczyńcach, Kunisowcach, Olchowcu, Podwerbcach i Łuce.

Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozpisała z terminem do 10 września b. r. konkurs na dwie posady rzeczywistych nauczycielek w szkole żeńskiej im. św. Antoniego we Lwowie z roczną płacą 800 zł.

**Muzyka wojskowa**, w razie pogody grać będzie jutro we wtorek w Ogrodzie jezuickim.

**Śluby.** W rzeszowskim kościele farnym odbył się dnia 7 b. m. ślub panny Heleny Borkowskiej z p. Marjanem Wlassakiem, praktykantem skarbowym z Krakowa; dnia 11 b. m. zaś odbył się tam ślub pani Julji Indyckiej z p. Rafałem Szołdrą, lustratorem rzeszowskiej Rady powiatowej.

**Nowi adwokaci.** Pp. doktorowie praw Longin Ozarkiewicz i Ignacy Schaffel wpisani zostali na listę adwokatów, pierwszy z siedzibą w Gródku, drugi zaś w Budzanowie.

**Komitet korpusów wakacyjnych** podaje do wiadomości, że przy zamknięciu rachunków za rok 1890 okazał się przychód w kwocie 1.995 zł. 72 c., rozchód 1.940 zł. 60 ct. — pozostała reszta 54 zł. 85 ct., do tego procent od książeczek banku krajowego 6 zł. 25 ct. — zatem na rok 1891 została nadwyżka w kwocie 61 zł. 13 ct.

Przy tej sposobności składa Komitet serdeczne dzięki świetnej reprezentacji miasta Lwowa, dyrekcji Kasy oszczędności i Banku kredytowego, jako też wszystkim dobrodziejom, którzy raczyli fundusz hojnymi datkami powiększyć, prosząc zarazem i w bieżącym roku o łaskawe względy.

**Sprawa budowy pomnika Mickiewicza** w Krakowie. Krakowska Rada miejska delegowała pp. rr. Knaussa i Wentzla do oddania placu na Rynku głównym komitetowi pomnika Mickiewicza pod budowę pomnika, w ręce przewodniczącego komitetu dr. Władysława Wilkosza. Akt urzędowy oddania odbył się dziś w poniedziałek. Komitet natychmiast rozpocznie roboty przygotowawcze i przystąpi do położenia fundamentów pod pomnik.

**Zmarli.** Jan Żukrowski, pensjonowany porucznik, zmarł w Kołomyi w 63 r. życia.

**Nieszczęśliwy wypadek**, jak donosi *Gazeta rzeszowska*, zdarzył się w dniu 6 b. m. rano w Rzeszowie w barakach piechoty na Błoniach. W dniu tym odbywano ćwiczenia w nabijaniu i strzelaniu karabinem, które się robią osobnymi do nauki przeznaczonymi nabojami. Z powodu słoty ćwiczenia te nie odbywały się jak zwykle na dworze, lecz w ubikacji mieszkalnej 14 kompanji, 40 p. p. Nagle podczas ćwiczeń padł strzał, gdyż jeden z żołnierzy przez nieuwagę zmięszał z nabojami przeznaczonymi do ćwiczeń nabój ostry, który włożony do karabina wystrzelił. Wystrzelona kula przebiwszy ścianę pokoju, w którym robiono ćwiczenia wpadła do kuchni, gdzie zabiła szeregowca Banasiaka, przeszywszy mu na wylot piersi, a następnie odbiwszy się od drugiej ściany, utkwiła w kominie. Pogrzeb nieszczęśliwego Banasiaka odbył się dnia 8 b. m.

**Nadużycia naukowe.** Pod powyższym tytułem, w małym fejletonie zamieszczonym przed kilku dniami w łamach naszego pisma, donieśliśmy o tem, iż na posiedzeniu paryskiej akademji medycznej, dr. Cornil odczytał sprawozdanie pewnego lekarza, który opisał doświadczenia swe robione z jadem choroby raka. Zaszczepiał on mianowicie osobom zdrowym jad raka bez ich pozwolenia, a następnie badał przebieg szczepienia i rozwoju choroby. Wieść o tem nieludzkim czynie lekarza wywołała słuszne oburzenie wszędzie, a władze francuskie zażądały od akademji medycznej, aby wyjawiła mu nazwisko owego lekarza, gdyż zamierzały go pociągnąć za to do surowej odpowiedzialności. Tymczasem obecnie okazuje się, że lekarzem tym nie był Francuz, lecz dwaj lekarze niemieccy, profesorowie berlińskiego uniwersytetu. Oto w *National Ztg* zamieścił asesor rejencyjny dr. Leidig następujące oskarżenie: „Oskarżam pp. prof. Eugeniusza Hahna, dyrygującego lekarza chirurgicznego wydziału w lazarecie miejskim w Friedrichsheimi, profesora Bergmanna, dyrygującego lekarza kliniki chirurgicznej w tutejszym uniwersytecie, iż przekroczyli świadomie granicę zawodu lekarskiego i lekarskiej władzy nad pacjentem przez to, iż chorym na raka pacjentom którzy się ich opiece oddali, zaszczepili na zdrowych miejscach materję z raka i przez to z całą świadomością wywołali u tych chorych nowe ognisko raka".

Na dowód twierdzenia swego powołuje się dr. Leidig na protokół posiedzenia berlińskiego Towarzystwa lekarskiego z dnia 2 listopada 1887 r., oraz na protokół z posiedzeń kongresu chirurgicznego niemieckiego z dnia 25 kwietnia 1890 r. i stawia tym dwom panom następujące pytania: „1) Czy panowie podjęliście się tej manipulacii z wiedzą i za zezwoleniem swoich pacjentów i czy oni wiedzieli, że szczepienia te nie miały wcale na celu ich uzdrowienie. 2) Czy panowie jesteście pewni, iż manipulacje wasze nie powiększyły cierpień pacjentów i nie skróciły życia chorych, którzy z zaufaniem oddali się waszej opiece".

Obaj lekarze, którym dr. Leidig zarzucił czyn tak haniebny, nie zaprzeczyli wcale temu i oskarżenie to pominęli milczeniem. Tylko *Kleines Journal* zamieścił następującą notatkę: „Donoszą nam z dobrze poinformowanego źródła, iż pp. dr. dr. Hahn i Bergmann rzeczywiście dokonali przed pięciu blisko laty szczepienia raka, o co ich oskarża dr. Leidig, ale czynili to za wiedzą i wolą pacjentów, którzy o tem dobrze wiedzieli, że wyleczyć ich już nie można. Z tego powodu też obaj ci panowie na oskarżenie dr. Leidiga wcale odpowiadać nie będą, tem bardziej, iż sprawozdanie z doświadczeń swych przedłożyli oni berlińskiemu Tow. lekarskiemu, które wcale nie sprzeciwiało się ogłoszeniu doświadczeń tych drukiem". Tyle pisze *Kleines Journal*, w obronie dr. dr. Hahna i Bergmanna. My zaś dodamy, że ci pacjenci, na których obaj ci niesumienni lekarze robili swe doświadczenia, już dawno nie żyją, nie mogą przeto zaprzeczyć twierdzeniu pp. Hahna i Bergmanna, iż szczepienie działo się za ich wolą i wiedzą.

**Wrażenia paryskie.** Jeden z naszych znajomych, bawiący teraz w Paryżu, pisze nam w liście prywatnym między innemi co następuje:

Wolność, równość i braterstwo działają na organizm społeczeństw, zupełnie tak samo, jak sposób leczenia dr. Kocha na organizm suchotników, przyspieszają tylko zniszczenie organizmu. Jestem dziś w Paryżu pustym, że się tak wyrażę w Paryżu bez Paryżanów, i ten Paryż robi co może, aby się w obec cudzoziemców napiętnować, aby na opisie paszportowym swoim położyć spotęgowaną pieczątkę Zoli To istotnie nie do uwierzenia, nie do pojęcia nawet, żeby tego rodzaju dzienniki kursowały po ulicach i to dzienniki ilustrowane jak n. p. *Le Courrier de Paris*, lub *Supplément du Gil-Blas* i t. p., które roznosiciele pokazują publiczności, nie zważając na to, że przecież mogą się znaleść i porządne osoby między kokotkami chodzącemi po bulwarach.

Gdybym podobne ilustracje miał u siebie w domu, krył bym je przed moim służącym; ale tu przeciwnie, nie tylko demoralizują tych, którzy gazety sprzedają, nie tylko przyzwyczajają do niemoralności wszystkich przez Paryż przejeżdżających, ale formalnie irytują się, że mogą jeszcze w tym Rzymie bezwyznaniowości istnieć kobiety uczciwe! Oto właściwie cała charakterystyka teraźniejszego Paryża. Ludzie tu żyją, to prawda, ale żyją gorączkowo, hałasu mnóstwo, ale ten hałas, to krzyk chorego w malignie, a rząd mający o dobro i zdrowie społeczeństwa dbać, milczy i milczy i można z Ujejskim powiedzieć:

Cicho — i cicho — pośród błękitu
Trzepie skrzydłami swobodny ptak!

Ale tak samo trzepie skrzydłami każdy ptak, który spada, by nie powstać więcej. Może ich jaki Tuhaj-Bej podźwignie, ale wątpię. *A. F.*

**Samobójstwo.** W Rzeszowie odebrał sobie d. 6 b. m. życie Michał Rak, dyurnista rzeszowskiego magistratu, b. asystent pocztowy. Położył się on na szynach kolejowych, gdzie go nadchodzący pociąg zabił na miejscu. Przyczyna samobójstwa nie znana.

**W Bochni** dnia 1 i 2 bm. odbyła się konferencja nauczycieli okręgu szkolnego bocheńskiego, na której omawiano sprawy, dotyczące nauki gospodarstwa kobiecego w szkołach miejskich i wiejskich, udzielania nauki dziejów ojczystych i geografii ziem polskich, nauki *slöjdu*, sadownictwa, oraz korzystnego użytkowania owoców. Rozprawy nad powyższemi sprawami były bardzo ożywione, a wzajemna wymiana myśli i poglądów, jakoteż cenne uwagi przewodniczącego prof Szymona Matuszaka przyczyniły się korzystnie do wyjaśnienia ważnych kwestyj w nauce szkolnej. Podczas konferencji wybrano także reprezentantem do Rady szkolnej okręgowej p, Hostynka, nauczyciela z Bochni. W imieniu nauczycieli złożył p. Bernadzikiewicz podziękowanie inspektorowi p. Szymonowi Matusiakowi za pouczające prowadzenie obrad.

**Otrucie masłem.** *Gazeta przemyska* donosi: W piątek po południu, spożywszy na obiad potrawę sporządzoną na maśle świeżem kupionem na targu nabiałowym w Rynku, zachorowała nagle cała rodzina p. L. składająca się z 5 osób, z objawami ostrego otrucia. Rychła pomoc lekarska usunęła wprawdzie grożące życiu niebezpieczeństwo, ale pacjenci dotąd jeszcze nie powrócili do zdrowia. Pan L. zamierza wynieść przeciw magistratowi skargę o odszkodowanie, z powodu niedbałego sprawowania policji zdrowia.

**Walno zebranie** galicyjskiego Towarzystwa leśnego odbędzie się w r. b. w Stryju w dniach 17, 18 i 19 sierpnia.

**Wychodźcy żydowscy.** Onegdaj policja krakowska zatrzymała 16 rosyjskich wychodźców żydowskich, którzy, nie mając odpowiednich na utrzymanie funduszów, ani legitymacyj, zamierzali pozostać w Krakowie.

---

tego Piotra, ze sterczącemi żołnierskiemi wąsami i dwiema smutnemi zmarszczkami na twarzy.

— To wasza córeczka — zapytuje go z zajęciem królowa.

— Tak, to moja Cesia; w przyszłym miesiącu skończy trzy lata.

— A gdzież jej matka? — pyta jej wysokość z wahaniem.

Człowiek opuszcza głowę

— Więc jesteście wdowcem?

Nowy znak przeczenia.

Wtedy wzruszona królowa podnosi się i podchodzi do kołyski, w której maleństwo na nowo zasnęło.

— Biedne dziecko! — wyszeptała.

— Nieprawda, że trzeba nie mieć serca, ażeby opuścić swoje dziecko w takim wieku? Że mnie opuściła, to przedewszystkiem moja wina. Źle zrobiłem, żeniąc się z kobietą zbyt młodą; źle zrobiłem, że ją puściłem do miasta, gdzie porobiła złe znajomości. Ale opuścić to szczęście! . nieprawda, że to niegodnie? Będę musiał sam wychowywać to biedactwo. Ale to rzecz trudna z powodu mej służby Wieczorem często jestem zmuszony zostawić ją płaczącą, gdy usłyszę świst pociągu. Ale w dzień biorę ją z sobą; przywykła już biedaczka, wcale się nie boi maszyny. Wczoraj trzymałem ją na lewej ręce, a w prawej miałem chorągiewkę, ani zadrżała, gdy pociąg przechodził. Najwięcej kłopotu sprawia mi szycie sukienek i czepeczków. Na szczęście było się niegdyś żuawem, więc człowiek się zna trochę z igłą i naparstkiem.

— Moi kochani — mówi królowa — to zbyt trudny obowiązek dla was. Posłuchajcie: ja chcę wam dopomódz. Tu w okolicy musi być jakaś wioska; znajdą się poczciwi ludzie, co się podejmą pielęgnowania twej córeczki. Jeżeli chodzi tylko o pieniądze...

Ale dróżnik potrząsnął głową.

— Nie, dobra pani Ja nie jestem dumny i z całego serca przyjąłbym dobrodziejstwo ofiarowane Cesi... Ale nie rozłączyłbym się z nią ani nawet na godzinę.

— A to dlaczego?

— Dlatego odpowiada dróżnik smutnym głosem — że tylko ja sam potrafię z tego dziecka wychować inną istotę niż jest jej matka. Zrobię z niej kobietę uczciwą.. Ale możeby pani raczyła zakołysać Cesię, bo muszę być na linji.

* * *

Któż zgadnie, o czem myślała królowa w tę noc zimową, kołysząc dziecko biednego dróżnika. Jenerał i baronowa wygrzewali się przed ogniem. Konduktor stanął we drzwiach i zawołał:

— Proszę państwa, pociąg odchodzi

Królowa na kołysce małej Cesi złożyła swą portmonetkę napełnioną złotem, bukiecik fiołków od swego stanika i wsiadła do wagonu.

Ale jej wysokość zabawiła tylko dwa dni w Paryżu Natychmiast powróciła do domu i nie wydalała się nigdzie. Poświęca się wyłącznie wychowaniu swego syna.

Ochmistrzynie, które swemi wysokiemi czepcami rzucały cień na niemowlęctwo młodego księcia, mają dziś tylko synekury.

Mały Władzio, jak dorośnie, będzie dobrym królem. W piątym roku jest już popularnym a kiedy z matką podróżuje koleją i spostrzega dróżnika, trzymającego na jednej ręce dziecko a w drugiej chorągiewkę, królewicz na znak dany przez matkę posyła im całusa. *Franciszek Coppée.*

**Pogrzeb** majstra krawieckiego Gergowicza odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale ludności. Cech krawiecki ze sztandarem wziął udział w pogrzebie. — Wdowa po nieboszczyku chciała sprawić mu pogrzeb jak najokazalszy, gdyż nieboszczyk w ostatnich godzinach życia w gorączce marzył o tem, że będzie miał piękny pogrzeb, że trzech księży będzie śpiewało modlitwy za umarłych itd.

Oczywiście, że skromne środki, jakiemi rozporządzała, nie byłyby jej pozwoliły na spełnienie tego ostatniego życzenia zmarłego, gdyby nie przyszedł jej z pomocą tutejszy przedsiębiorca pogrzebów p. Kurkowski. — Za stosunkowo skromną zapłatą urządził on okazały pogrzeb, a nadto z tej skromnej zapłaty oddał jeszcze wdowie 10 zł.

**Wiadomości dyecezjalne.** Dyecezja tarnowska: Nowo wyświęceni księża zostali przeznaczeni: Dymnicki Wincenty do Limanowy, Głuc Józef do Dembna, Kaliciński Józef i Kumor Józef do Szczepanowa, Piotrowski Marceli do Pilzna, Poręba Józef do Tuchowa, Ruminowski Antoni do Piwnicznej, Weryński Michał do Ujścia solnego, Wójcik Jan do Uszwi, Wojtanowski Franciszek do Olesna.

**Smutny fakt** mamy do zapisania. Oto kilku malarzy naszych ogłosiło w niektóry pismach odezwę, wzywającą innych malarzy i rzeźbiarzy do założenia nowego towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Sam projekt założenia jeszcze jednego towarzystwa, oprócz dwóch już istniejących (to jest oprócz warszawskiego i krakowsko-lwowskiego), nie miałby w sobie nic zdrożnego, gdyby nie to, że w owej odezwie odzywają się wspomniani artyści o tych dwóch towarzystwach w sposób tak nieprzyzwoity, tak szorstki i tak złośliwy, że każdy obojętny czytelnik musi mimowolnie uczuć niechęć do autorów odezwy.

A jednak między podpisanymi pod tą odezwą nazwiskami jest jedno, ojca i syna, tak sympatyczne dla każdego Polaka, że ze zdziwieniem je przeczytaliśmy i jesteśmy przekonani, iż chyba przypadkowo tam się znalazło.

**Podwójne morderstwo.** Śledztwo prowadzone przez policję w sprawie morderstwa popełnionego na małżeństwie Emederów, weszło teraz na nowe tory, a mianowicie uwięziła policja tych trzech robotników, którzy w ową tajemniczą i pełną grozy noc spali w mieszkaniu Emederów, oraz bratanka zamordowanego Tomasza Emedera. Przyczyną ich uwięzienia było, że przesłuchiwani w śledztwie przez komisarza policji, popadli oni w zeznaniach swych w przeróżne sprzeczności. Szczególniej robotnik Jahn wikłał się podczas przesłuchania w odpowiedziach. Głównym argumentem przemawiającym przeciw owym trzem uwięzionym robotnikom jest to, że gdy według ich opowiadania panowały w mieszkaniu Emederów egipskie ciemności, tak że oni napastników widzieć nie mogli, to mimo to zbrodniarze nie potknąwszy się o nie, nie narobiwszy hałasu, trafili od razu do łóżek, w których spali Emederowie i zadali im rany, oraz zachowywali się tak, że ta ciemność im nic a nic nie przeszkadzała. Dalej Jahn, który odniósł 11 ran, zadanych mu nożem, twierdzi, że nie wie w jaki sposób rany mu te zadano, gdyż zbudził się dopiero na odgłos rewolwerowego wystrzału — a to jest absolutnie niemożebnem, aby śpiący człowiek, który budzi się na odgłos strzału, nie obudził się wtedy, gdy mu we śnie zadaje ktoś rany nożem. Komisja lekarska orzekła również, iż rany Jahna i Baumgartnera, tak wyglądają, iż budzą podejrzenie, że ich nie zadali im żadni tajemniczy napastnicy, lecz oni sami sobie.

Jahn zeznał również, iż przy świetle strzału rewolwerowego widział, iż jeden z zbrodniarzy był wysokim mężczyzną, bez zarostu, ubranym w żółte sacco. W komisarjacie policji na Mariahilf w Wiedniu, robiono w ciemnym pokoju próby z strzałami rewolwerowemi i przekonano się, że przy świetle które podczas wystrzału wydaje rewolwer, widać można tylko ogólne zarysy, znajdujących się w pokoju osób — nie można atoli poznać, czy mają one zarost lub nie, oraz nie można wcale rozróżnić koloru ubrania. Więc i to zeznanie Jahna zdaje się być nieprawdziwem.

Tomasz Emeder udowodnił wprawdzie swoje *alibi*, ale policja przyarestowała go, bo podejrzywa, że on jest pośrednim sprawcą tej zbrodni, gdyż zapewnie namówił tych trzech robotników do morderstwa, a to w tym celu aby po śmierci starego Emedera wejść w posiadanie jego majątku.

Czy aresztowani przez policje robotnicy i bratanek zamordowanego są rzeczywiście sprawcami tej brutalnej zbrodni, okaże śledztwo sądowe, w każdym razie jednak cała ta sprawa jest nader niejasną i zawikłaną.

Policja za wykrycie zbrodniarzy lub podanie wskazówek, któreby umożebniły odkrycie ich, wyznaczyła 500 złr. Fabrykant Schuller zaś, u którego służył zamordowany Emeder, przeznaczył na ten sam cel 300 złr.

**Manewry tegoroczne**, w których weźmie udział NPan, trwać będą według *Reichswehr* od 1 do 7 września b. r. na terenie pomiędzy Waidhofen nad Thayą a Schwarzenau. Na zakończenie odbędzie się olbrzymi przegląd 70.000 wojsk w obecności cesarza Wilhelma i króla Alberta saskiego. *Gros* wojsk stanowić będą dwa korpusy: II (wiedeński) i VIII (praski), z tym ostatnim połączy się jedna dywizja (lincka) XIV korpusu.

**Temperatura.** Termometr + 15° R. Barometr 760°. Spada. Deszcz od rana.

Wczoraj barometr wskazywał 762°, deszcz lał cały dzień z małemi przerwami.

**Teatr.** Dziś w poniedziałek w teatrze letnim przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Post scriptum", komedja w 1 akcie Emila Augier'a; 2) po raz pierwszy „Raptus", komedja w 1 akcie Marc-Michela i Labiche, tłumaczył J. Komorowski; 3) „Pupil pupila", komedja w 1 akcie Abrahamowicza; 4) Balet „Taniec Żonglerów", wykona panna Ermina Seregni, primaballerina opery della Scala w Medjolanie i *Corps de ballet*. Jutro we wtorek po raz szósty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru. We środę po raz pierwszy „Nasze żony", komedja w 5 aktach Mosera i Schonthana. We czwartek „Mały Faust", operetka w 5 aktach Lecoqua, pierwszy występ ensemblu *corps de balletu* opery della Scala w Medjolanie.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 11 lipca.

(Z) Na dziesiejszym targu skonstatować już było można oznaki martwego sezonu. W sali gdzie zwykle takie życie i gwar panuje, snuło się dziś zaledwie kilkadziesiąt postaci, a ochoty do spekulacji nie było żadnej. Zaledwie kilka znaczniejszych transakcyj zrobiono w papierach kolejowych, zresztą wszystkie inne leżały odłogiem. Mimo to jednak tendencja giełdy była silną, czego najlepszym dowodem podniesienie się kursu rent.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 296·25, węgierskie 340·50, Anglobanki 159·—, Uniony 236·25, Bankvereiny 112·20, Länderbanki 211·75, Ludwiki 212·75 Czerniowieckie 242·60, Renta papierowa 92·70, srebrna 92·70, austrjacka złota 111·—, papierowa 103·—, węgierska złota 105·50, papierowa 101·80, dukat 5·56—, 20-frankówka 9·33—, marki 11·54, ruble 1·29½ zł.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 13 lipca. (Komunikat Koła polskiego). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przewodniczący oświadczył, że jak tylko powrócą dzisiaj do Wiednia prezes ministrów i minister dla Galicji, zapyta się ich w imieniu posłów polskich, co rząd zamierza przedsięwziąć w obec wstrzymania przemocą przez straż leśną księcia Hohenlohego i przez żandarmów węgierskich urzędowej czynności komisji sądowej austrjackiej na gruncie galicyjskim przy Morskiem Oku. Zaraz zaś dnia 11 lipca domagał się przewodniczący od ministra sprawiedliwości, aby drogą telegraficzną zażądał relacji urzędowej o tym wypadku.

Koło posłów polskich, zajmując się tą sprawą, nie zamierzą wcale wpływać w czemkolwiek na rozstrzygnienie sporu prawno-prywatnego [illegible] własność gruntu przy Morskiem [illegible] staje jedynie w obronie granic kraju, naruszonych w tem miejscu i w obronie powagi i prawa władz krajowych galicyjskich, których czynność urzędową na gruncie galicyjskim wstrzymali przemocą oficjaliści właściciela dóbr położonych w Węgrzech i żandarmi węgierscy.

Nadto Koło polskie przedsięwzięło te kroki, aby ostrzedz rząd i zapobiedz, o ile w jego mocy, możliwym krwawym zajściom w miejscu naruszonej granicy kraju.

Następnie na tem posiedzeniu Koło obradowało nad postępowaniem swojem w Izbie poselskiej przy rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Komisja redakcyjna Koła polskiego.

**Wrocław** 13 lipca (pryw.) Wczoraj w pośpiesznem pociągu, w *coupé* II klasy, oparła się pani Loeserowa i jej 8-letni synek o drzwi wagonu, aby wygodnie przypatrywać się widokom. W tem zasuwka pękła, drzwi się otworzyły i pani Loeserowa razem z synem wypadła z wagonu, chłopczyk został na miejscu zabity, a ona ma obie nogi jednę rękę i trzy żebra złamane.

**Wiedeń** 13 lipca (pryw.) Utrzymują, że włoska eskadra odwiedzi niebawem porty austryjackie, Tryjest i Fiume, dla zadokumentowania przyjaźni.

Dzienniki włoskie donoszą, że Caprivi i Rudini zjadą się w Londynie z Salisburym.

**Wiedeń** 13 lipca (pryw.) Na 15 i 16 sierpnia zwołano tutaj ogólny austrjacki wiec robotników kowalskich.

**Nowy Jork** 13 lipca (pryw.) Salemon, generalny ajent kuratorji zarządzającej fundacją Hirscha dla żydów emigrujących z Rosji, oznajmia, że uchwalono zakupić wielkie nieuprawne dotąd ziemie w Harrison County (w Stanie New Jersey) i wybudować tam dla emigrantów 300 domów, dodając do każdego pole pod uprawę jarzyn.

**Paryż** 13 lipca (pryw.) W wydanej tu świeżo książce *„Le roi Stanko et la reine Xenia"* (Król Stanko i królowa Ksenia), napisanej przez jednę z dam dworu ekskrólowej serbskiej, znajduje się, oprócz mnóstwa skandalów, następujący szczegół: — Kiedy jeden z uproszonych przez królowę Natalją dygnitarzy petersburskich udał się do jednego z wpływowych w. książąt rosyjskich z prośbą, aby ten w. książę skłonił rząd rosyjski do energiczniejszego bronienia Natalji, wówczas ów w. książę odpowiedział: „Niepodobna, mój panie, jakże możemy występować w obronie kobiety, która nosi rozpuszczone włosy, jakby jaka nimfa czy bajaderka. Już sam ten sposób noszenia włosów jest dowodem że tej kobiecie brakuje jednej klepki".

**Paryż** 13 lipca. (pryw.) Po mowie Juljusza Simona, uchwalił senat jako maksymalny dzień roboczy dla nieletnich chłopców, dziewcząt i kobiet 10 godzin.

**Berlin** 13 lipca. (pryw.) Oddział fabrykacji karabinów w Spandawie rozpuszcza robotników, zatrzymując ich tylko 400. Natomiast w oddziałach fabrycznych: laboratorium prochowego, amunicji, artylerji i w odlewarni dział, zatrzymano na etacie robotników 10100, w tej liczbie robotnic 2500.

**Konstantynopol** 13 lipca. W Palestynie, Syrji, Mesopotamji i Anatolji, panuje epidemicznie febra żółta, zwana tam „deng"; w Bajrucie (w Smyrnie) połowa ludności choruje; symptomata są: dreszcze, łamanie w stawach, bezsenność, niemoc. (Ta epidemja przez Bosfor i Czarne morze ogarnia Europę jako influenza. — Przypisek Redakcji.)

W Jerozolimie, w skutek napływu żydów panują tyfus i szkarlatyna; drożyzna niezmierna. Jeżeli napływ żydów nie ustanie, będzie klęska głodowa i epidemiczna.

**Wiedeń** 13 lipca. Posiedzenie Izby posłów.

Minister skarbu odpowiedział na interpelację p. Fuchsa, co do opodatkowania duchowieństwa że polecił władzom podatkowym nie wliczać do wymiaru podatku duchowego kapłanów takich ofiar, które są czystą darowizną na rzecz Kościoła.

**Budapeszt** 13 lipca. Posiedzenie izby posłów. Izba 261 głosami przeciw 99 przyjęła przedłożenie o reformie administracyjnej jako podstawę do debaty specjalnej. — Na posiedzeniu nie było 50 posłów.

**Paryż** 13 lipca. Wczoraj o północy nastąpiło na dworcu kolei północnej zetnięcie się dwóch pociągów, a to pociągu pospiesznego z Lille i pociągu pospiesznego z Boulogne. Pociąg bułoński uderzył w ostatni wagon napełniony pakunkami pociągu z Lille i rzucił ten wagon na dwa ostatnie wagony osobowe. Z podróżnych trzech odniosło ciężkie uszkodzenia, dziesięciu zaś lekkie.

**Salzburg** 13 lipca. Otwarcie kolei Salzburg-Mondsee, które się miało odbyć dnia 13 b. m. odłożono na 8 do 10 dni, gdyż w skutek ulewnych deszczów w wielu miejscach został uszkodzony tor kolejowy.

**Budapeszt** 13 lipca. Klub liberalny uchwalił odrzucić wniosek Csatary'ego, żądający, aby dziennik urzędowy ogłaszał stenograficzne protokoły posiedzeń sejmu węgierskiego, a nie streszczenia lub wyciągi jak to czyni teraz. (Wniosek Csatary'ego zmierzał do tego, co było we Francyi za Napoleona III. t. j że dzienniki musiały albo ogłaszać całe sprawozdania z posiedzeń, a więc wszystkie mowy i wnioski bez żadnej zmiany, tak jak są zamieszczone w protokole, albo też nie wolno im było nic ogłaszać. Obecnie postępują dzienniki inaczej, gdyż podają streszczenia albo wyciągi z obrad i oczywiście sporządzają je odpowiednio do swoich celów. I tak n. p. dzienniki wiedeńskie ogłaszają dosłownie przemówienia posłów liberalnych, przemówienia zaś posłów polskich albo zbywają lekceważąco krótką wzmianką, albo też tendencyjnie je przekręcają. To samo dzieje się i w Węgrzech, gdzie liberałowie są górą. Z dzienników można się tylko dowiedzieć o tem, co mówił liberalny poseł, protegowany przez dzienniki, przemówienia zaś innych posłów są często tak przekręcone, że czytelnikowi niewtajemniczonemu w te stosunki, zdawać się może, iż człowiek, który mógł coś podobnego powiedzieć, jest niespełna rozumu. Ponieważ publiczność tylko z dzienników informuje się o tem, co się dzieje w parlamencie, przeto łatwo pojąć, jaką krzywdę przynosi podobne postępowanie posłom, nie wyznającym tych zasad, którym hołdują dzienniki. Dla tego więc domagał się p. Csatary przywrócenia tego stanu jaki był dawniej we Francyi t. z. że dzienniki muszą przedstawiać objektywnie przebieg obrad w parlamencie. Klub liberalny, jednak, stanowiący większość sejmu węgierskiego, a składający się przeważnie z ludzi zależnych od prasy, która jak wiadomo w Węgrzech cała jest w żydowskich rękach, sprzeciwił się temu wnioskowi, dążącemu do ukrócenia tego olbrzymiego wpływu, a właściwie mówiąc samowoli dziennikarstwa węgierskiego. Przyp. Red).

**Wiedeń** 13 lipca Posiedzenie izby posłów. Minister sprawiedliwości przedłożył petycję Piotra Pabsta o odszkodowanie za czas spędzony niewinnie w więzieniu karnego sądu krajowego w Wiedniu i polecił ją Izbie do jak najszybszego załatwienia. Hr. Taaffe odpowiadał na interpelacje dep. Nitschego w sprawie ustawy o zarazie bydlęcej. Rząd austrjacki nie może w żaden sposób zaniechać surowego przestrzegania tej ustawy, gdyż rzuciłoby to nader złe światło na całą austrjacką administrację, a to, że zaczęlibyśmy łagodniej stosować tę ustawę, nie wpłynęłoby wcale na inne państwa w tym kierunku, iżby granice swe otworzyły dla przywozu austrjackiego bydła.

Rząd gotów jest przeprowadzić dokładnie wszystkie projekta uchwalone przez komisję naradzającą się nad ustawą o zarazach bydlęcych, jeśli je Izba przyjmie i uchwali.

Namiestnik dolno-austrjacki zniósł zakaz przywozu bydła rogatego do Austrji dolnej, ale tylko z Czech.

Czecz zapewnia, że posłowie polscy poprą program ministra rolnictwa ażeby galicyjski stan włościański zabezpieczyć od grożącego mu upadku. Mówca wykazuje, że przyznawane Galicji subwencje na cele rolnicze nie odpowiadają potrzebom tego kraju i wypowiada cały szereg życzeń Galicji.

**Konstantynopol** 13 lipca. Sułtan przyjmował na audyencji bułgarskiego ministra Naczowicza i ajenta dyplomatycznego Wulkowicza. W sferach dyplomatycznych uważają to jako wypadek pierwszorzędnej wagi, gdyż od czasu wydalenia księcia Aleksandra po raz pierwszy przyjmował sułtan oficjalnie dostojników bułgarskich.

Mówią, że ambasador rosyjski wniesie z tego powodu remonstracje u Porty.

**Londyn** 13 lipca. Cesarska para niemiecka była w sobotę wieczorem na przedstawieniu w Pałacu Kryształowym, poczem odbyła się uczta u księcia Walji. Następnie spalono wspaniałe ognie sztuczne. — Za pociśnięciem drutu elektrycznego przez cesarzowę niemiecką ukazał się portret cesarzowej, gorejący w morzu światła. Potem pocisnął cesarz drut elektryczny i ukazał się w ogniu drugi obraz, przedstawiający bitwę nad Nilem.

Wczoraj byli cesarstwo w towarzystwie księstwa Connaught i księcia Chrystjana na nabożeństwie w katedrze św. Pawła, poczem powrócili do pałacu Buckinghama witani przez drogę przez ludność z wielkiem uszanowaniem.

**Paryż** 13 lipca. Wielka liczba bastujących robotników kolei orleańskiej, którym rada gminna dała 6000 franków subwencji, powróciła do pracy.

**Paryż** 13 lipca. Dama, zraniona w wypadku na dworcu kolei północnej, umarła już dziś rano. Dwie inne osoby ciężko ranne, a 15 lekko. Wagon całkiem zniszczono. Całe to nieszczęście nastąpiło w skutek niedbalstwa jednego z urzędników.

**Ateny** 13 lipca. Eskadra angielska opuściła już port Rylos i przybyła do Krety. Cała angielska eskadra morza Śródziemnego, składająca się z 16 pancerników, zbierze się w zatoce Suda.

Przy rozprawie apelacyjnej dziennika *Ephimeris* zarządzony został dyrektor tego pisma Ronky na jeden rok więzienia i 1000 franków grzywny, a redaktor Giarnopulos na siedm miesięcy więzienia i 500 franków grzywny za to, że w dzienniku tym rzucili oszczerstwa na greckiego ministra oświaty.

**Paryż** 13 lipca. Zgromadzenie 4000 członków syndykatu robotników i sług kolejowych uchwaliło rozpocząć w środę rano bastówkę na wszystkich kolejach, należących do pięciu wielkich towarzystw, gdyby do wtorku wieczorem nie uczyniono zadość żądaniom bastujących.

**Hatfield** 13 lipca. Cesarska para niemiecka przybyła tu wczoraj wieczorem osobnym pociągiem w odwiedziny do prezesa ministrów Salisbury'ego. Przedtem jeszcze przybyli książę Walji z żoną, księżniczka Wiktorja i książę Cambridge z orszakiem. Na dworcu kolejowym powitał parę cesarską Salisbury i najstarszy jego syn lord Ciamborne. W zamku Hatfieldhouse powitała cesarstwo lady Salisbury. Mnóstwo osób z Londynu i z innych stron przybyło tu wczoraj wcześnie, aby przypatrzeć się przyjęciu pary cesarskiej.

**Tuluza** 13 lipca. W dzielnicy Saint Yzrien wybuchł wielki pożar i zniszczył dziesięć domów. Dwaj pompierzy odnieśli rany.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Dr. J. Kosiński z Zamuliniec. Dr. Przesmycki z Halicza. A. Rakowski z Lipnik. Dr. A. Petelenc ze Stryja. J. Przysłupski z Kołomyi. A. Fiedler ze Stanisławowa. J. Łączyński ze Słowity. A. Arwai z Rzeszowa. A. Kanarienvogel z Opawy. G. Schlors ze Stanisławowa. M. Tarczaniewicz z Witkowa. W. Lisikiewicz z Suszny. E. Bólwiński z Nowego Sącza.

HOTEL ANGIELSKI. M. Szczepański z Brześciany. A. Sponer z Bukaresztu. F. Stanek z Wisienki. T. Biłous z Kołomyi. Hr. K. Bukowski z Halicza. B. Srokowski z Sokołowa. J. Beyzym z Czeremchowa. F. Opolski z Manasterzysk. J. Mączewski z Łucka.

## Nadesłane.

### Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście każdemu z osobna, choć temi kilku słowy składamy najszczersze nasze podziękowanie Wielebnym Ojcom Bernardynom i ich zacnemu Bractwu, jakoteż Czcigodnym Księżom: Hićkiewiczowi, Wołczowi, Jurkiewiczowi, Mozesowiczowi i Stasionisowi i wszystkim kochanym sąsiadom i bliźnim, za fatygę i łaskawy udział na pogrzebie mojego męża śp. Jana Daczkowskiego, przy tak ulewnym deszczu. Wszystkim niech Pan Bóg każdy krok i pobożne westchnienie stokrotnie wynagrodzi swojemi łaskami i błogosławieństwem.

*Antonina Daczkowska*
z córkami: Agnieszką, Malwiną, Pauliną i Józefą

### Sprostowanie.

Ukryty korespondent z Grybowskiego powiatu umieścił w „Przeglądzie" Nr. 149 z dnia 2 lipca br. zupełnie fałszywą korespondencję, przedstawił bowiem Niecew jakoby odrębną gminę i oddaloną od Lipnicy wielkiej, Bóg wie jak daleko, a zapomniał biedaczysko, że w Niecowi oprócz 10 nr. włościańskich jest dwór nr. 1 Lipnicy wielkiej, którego właściciel posiada 900 kilkadziesiąt morgów ziemi, posiada również gorzelnię, tartak, młyn ck. stację ogierów, (i to wszystko należy do Lipnicy wielkiej), jest człowiekiem przedsiębiorczym a zatem z korzyścią dla publiczności jakoteż i dla Wysokiego rządu, bo opłaca podatków rocznych około 14 tysięcy, rozpoczął znowu w zeszłym roku i dalej prowadzi kopalnię nafty w swoim majątku, zresztą Niecew leży na drodze subwencjonowanej z Bobowy, Gorlic, do Nowego Sącza. A zatem co do przysiołka Niecew, jak szanowny korespondent pisze, jest tyle prawdy.

Co zaś dotyczy *Baczykowskiego* to tylko szanowny korespondent skorzystał z pomyłki Wysokiej ck dyrekcji poczt i telegrafów, gdyż ta zdaje się według starego jakiegoś szematyzmu ogłosiła *Baczykowskie*. Jest to folwark właściwie nazwany w katastrze Łączykowski, obejmuje 150 morgów ziemi, położny w Lipnicy wielkiej i należy również do właściciela Niecwi, z którego to folwarku właśnie w roku 1884 udzielił kawałek gruntu pod budowę szkoły w tejże gminie i oprócz tego wiele się przyczynił tak materjalnie jakoteż i moralnie ten czcigodny obywatel do wystawienia budynku szkolnego. (Dodać i to jeszcze muszę, że gdyby ta Niecew miała być tak niekorzystną dla urzędu pocztowego, to po dwakroć tak świetne Starostwo jakoteż i władza autonomiczna nieprzychyliłaby się do kreowania nowego urzędu pocztowego tamże).

Z wyż przytoczonych okoliczności spodziewać się należy, że taki obywatel przedsiębiorczy da o wiele większy dochód Wysokiemu rządowi, aniżeli te przez szanownego korespondenta wspomniane 300 nr. biedaków, oraz ten *wielki obszar dworski*, składający się zaledwie z ⅛ części obszaru większych posiadłości w Lipnicy wielkiej, a który leży na drugim końcu wsi gdzie koniec chleba a początek wody i kamieni. Przełożeństwo obszarów dworskich i zarząd drogowy piastuje tento obszar dworski wprawdzie od lat kilku, lecz przecież to nie jest stałe, bo właśnie przez poprzednich lat 12 piastował go właściciel Niecowi to może i po skończonej kadencji 6letniej przyjąć znowu takowy na siebie.

Urząd parafialny i zarząd szkoły leżą na drodze gminnej każdego czasu do przebycia możliwej a oddalone 2½ kilometra od Niecowi.

*Andrzej Krawczyk*
zarządzca lasowy w dobrach Lipnicy wielkiej.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 lipca godz. 1. min. 45

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 296 62 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197 50 |
| Alpiny | 89 — | Wiedeńskie losy kom. | 152 75 |
| Kredyty węg. | 342 25 | Akcje tyton. | 164 50 |
| Anglobanki | 158 75 | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 236 50 | Elbethale | 210 75 |
| Ludwiki | 212 75 | Länderbanki | 211 75 |
| Nordbany | 274 — | Renta zł. węg. | 105 45 |
| Lombardy | 102·62 | Bankvereiny | 112 30 |
| Losy tureckie | 34.— | Renta węg. pap. | 101 85 |
| Staatsbahny | 288·12 | Ruble | 1 30 25 |
| Czerniowieckie | 243 50 | | |

Usposobienie spokojne.

**Lwów,** Z Izby handlowej 13 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 211 — | 214 — |
| „ lwow. czer jass. 200 zł. w. a. | 240 — | 243 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 302 — | 305 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 214 — |

*Listy zastawne za 100 zł.*

| | | |
|---|---|---|
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 60 | 101 30 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 90 | 109 60 |
| Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat. | 98·50 | 99·20 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 90 | 99 60 |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 60 | 98 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 90 | 96 60 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 60 | 100 30 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 80 | 96 50 |

*3. Listy dłużne za 100 zł.*

| | | |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 — | 54 — |

*4. Obligi za 100 zł.*

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 60 | 105 30 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 50 | 94 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 50 | 102 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em. | 101 10 | 101 80 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 50 | 99 20 |

*5. Losy.*

| | | |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 21 50 | 28 50 |
| „ „ Stanisławowa | 26 25 | 28 25 |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.53 | 5.63 |
| Napoleondor | 9.26 | 9 40 |
| Półimperjał rosyjski | 9.50 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.31 | 1.41 |
| „ „ papierowy | 1.28½ | 1·30½ |
| 100 marek niemieckich | 57.45 | 58.— |

## Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·03 | 8 50 | 9·28 | 7.15 |
| Z Podwołoczysk | 2 20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2 38 |
| Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 8·12 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | 2·— | | |
| Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa | | 6·58 | | |
| Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja | | 3 42 | | |
| Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna | | 11·52 | | |
| Z Suchej, Chyrowa i Stryja | | 7 54 | | |
| Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | 9·02 | | |
| Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza | | 12·19 | | |
| Z Sokala i Bełzca | | | | 4·22 |
| Z Żółkwi | | | | 6·45 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 4·20 | 7·20 | 8·30 |
| Do Podwołoczysk | 4 11 | | 9 50 | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | | 10·15 | 11·05 |
| Do Zimnejwody-Rudna | | | 4·20 | |
| Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) | | 6·16 | | |
| Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu | 9·16 | 10·24 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu | | 4 30 | | |
| Do Stanisławowa i Kołomyi | | 5.24 | | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 8·05 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchej | | 8·58 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa | | 10·50 | | |
| Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza | | 6·20 | | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | 9·25 |
| Do Żółkwi | | | | 7·40 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

# PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

W kilku skokach był już przy drzwiach uchylonych i rzekł do tego nowego przybysza, który się uśmiechał do niego:

— Na Boga! oszalałeś pan!

La Bussière, który miał dobre oko, spostrzegł tę głowę ciekawą i zawołał:

— Oho! a to co za jeden?

— Inspektor stada! — pomyślał spoglądając ku drzwiom Andrzej Thorel, przypomniawszy sobie co mu Pluche mówił.

— A nic nam nie mówiłeś?. — zaczął La Bussière zwracając się ku Mikołajowi.

Sufler zaczął się śmiać.

— Obywatel Verdier mówił o nowych twarzach które u mnie spostrzeżono. Oto właśnie druga. Przedstawiam ci obywatela Marcjala Plantade, inspektora stada w Pompadour.

Zaraz po pierwszych słowach Mikołaja Plucha, rzekomy inspektor, porzuciwszy próg piwnicznych, stanął przed La Bussièrem i Thorelem, drapując się w płaszczyk z kilkoma pelerynkami, którego kolor jasno kawowy porządnie był wyplowiały. Ale jakby na złość temu płaszczykowi, który widocznie dużo już deszczów i burz przetrzymał, ten rzekomy koniarz zwrócił na siebie uwagę Thorela i La Bussièra niezwykłą elegancją, która uderzała na pierwszy rzut oka, chociaż nic a nic nie było w niej przesady.

Były aktor zaczął się śmiać z tej niefortunnej nazwy Pompadour.

— Hm! — rzekł — Pompadour! To czuć ruiną. Nazwa wcale nie wdzięczna.

— Można ją będzie zmienić! — odrzekł Puyjoli z wyszukaną grzecznością, nie licującą z jego przebraniem.

— Więc masz w opiece konie narodowe? — zapytał La Bussière.

— Tak, ob.. obywatelu, do usług twoich, — odpowiedział inspektor stada.

Widocznie z trudnością wymawiał ten wyraz: „obywatel;" zdawało się, że się jąka.

— Dziękuję, — odrzekł śmiejąc się La Bussière; — ja posługuję się temi jedynie rumakami, które człowiekowi dała natura.

I poklepał się po nogach.

Potem, nagle, spostrzegłszy na ścianie pewien rodzaj armatury:

— A to co? — zawołał zwracając się do Mikołaja. — Szpady? Obywatel Verdier słusznie mógł twierdzić, że broń przechowujesz.

— Oh! — odrzekł sufler — to broń wcale nie morderczą.. Szpady teatralne... Prezent od obywatela Fleury... Taka broń nie jest niebezpieczna.

— To zależy — odrzekł La Bussière. — Ja miałem raz pojedynek na broń blaszaną i o mało nie zabiłem mego przeciwnika!

Mikołaj, który zresztą podziwiał La Bussièra, jako aktora, byłby dał dużo asygnatów, byle on i obywatel Verdier poszli sobie do wszystkich djabłów. Drżał, żeby żyrondyn Thorel i ten szaleniec Puyjoli nie starli się z sobą w obecności Publikoli. Pod pozorem, że chce Thorelowi udzielić jakiegoś objaśnienia, wziął go na bok, do sąsiedniego pokoju, a gdy rzekomy handlarz oliwy rzekł z pewnem rozdrażnieniem:

— No, widzisz obywatelu, że gram twoją komedję!

— I dziękuję ci za to — odrzekł sufler. — obawiam się, czy cię nie zwąchał obywatel Verdier, i czy tam razem nie zaprosił się albo nie kazał się zaprosić przez La Bussièra w łatwym do odgadnięcia celu. Dobrze byś zrobił, żebyś skompletował nieco swoje wykształcenie w kierunku oliwy. Założyłbym się, że nic nie znasz się na handlu oliwą?

— A zkądże się mam znać — odrzekł Thorel.

— Właśnie, — rzekł Pluche, wskazując półki napełnione staremi książkami, — masz tu „Encyklopedję" skróconą, wyszukaj wyraz Oliwa i przeczytaj sobie.

Chciał oczywiście rozłączyć na chwilę Thorela z Puyjolim, gdyż wnet opuścił Thorela, wrócił z pośpiechem do sali, w której pozostawił pseudo-koniarza z La Bussièrem, i zdziwił się, zastawszy samego Puyjolego, który widząc jego osłupienie, rzekł:

— Upatrujesz pan tego pana? Poszedł do kuchni pomagać pańskiej żonie. Utrzymuje, że się zna na tem jak sam Vatel. Pan nie jesteś zazdrosny?

— O Babetę? — rzekł Mikołaj uśmiechając się i wzruszając ramionami. — Ale korzystajmy z tego, że jesteśmy na chwilę sami. Panie wicehrabio, pan jesteś istny warjat!

— Ja?

— Co za szaleństwo!... Jak można było zjawić się tak ni ztąd ni zowąd!

— *Ex abrupto*, — rzekł śmiejąc się Puyjoli.

— Czemu nie zostałeś pan za kulisami, a raczej dla czego wyszedłeś z piwnicy, nie zapytawszy się mnie czy można? Pamiętaj pan o tem, że my tu jesteśmy jakby na ulicy!

— Eh! — rzekł Puyjoli — czyż nie jestem przebrany do niepoznania? Żeby tylko ta nieznośna zaleta, nie znośniejsza od wszelkich wad, ta rzekoma *piękność*, którą, niby obelgę rzucają mi w oczy co chwila, nie spłatała mi znowu figla i żeby nie krzyknął kto na mnie: „Hej! znam cię piękna maseczko! za piękny Puyjoli! — To byłoby śmieszne i fatalne!

— Nie, — rzekł Pluche, dobrze przypatrzywszy się wicehrabiemu — nikt pana nie pozna. Charakteryzujesz się doskonale, tak jak La Bussière. Każdy wziąłby pana za prawdziwego handlarza końmi

— Spodziewam się!.. Mnie się zdaje, że mógłbym posłużyć za wzór mojemu woźnicy! Tylko że on musi teraz być jakimś dygnitarzem.

I Puyjoli zaczął się śmiać tak głośno, tak szczerze i swobodnie, że Mikołaj Pluche zaczął go strofować niby reżyser łający aktora, który roli swojej nie umie.

— Boże mój! znowu pan zaczynasz! Polityka!.. Ani słowa o tem, wicehrabio! Żadnych aluzyj! Żadnych żartów! Milczenie i basta! Przyrzekłeś pan! A zresztą jeśli panu chodzi o życie...

— Ma się rozumieć że mi o nie chodzi, — rzekł Puyjoli wachlując się kapeluszem, — muszę jeszcze przecie pocieszać Zofię Clerval i zdobyć pannę de Louverchal (to nazwisko wymówił tak po cichu, że Mikołaj Pluche nie dosłyszał go wcale).. A potem zobaczyć jeszcze Paryż, ten mój drogi, ukochany Paryżek!

— No, teraz, obywatelu wicehrabio, — rzekł sufler przywołując Puyjolego do poczucia rzeczywistości, — ten Paryż, ten ubóstwiany Paryż, musi panu ten dom zastąpić, domek Mikołaja Pluche, suflera teatru narodowego. Musisz pan siedzieć w tej dziurze i koniec!

— A cóż ty myślisz, Pluche, że ja potrzebuję wyjść ztąd, żeby się nacieszyć Paryżem? — rzekł wicehrabia. — W rozmaitych skrytkach, w których pędzę żywot od pewnego czasu, bywałem, dalibóg, nieraz szczęśliwy jak król... Szczęśliwszy od króla! — Głos jego spoważniał nagle.

Mikołaj drżał, żeby Thorel nie posłyszał. Thorel przeglądający książki w sąsiednim pokoju, mógł usłyszeć. A nuż nadejdzie La Bussière! Więc biedny sufler powtarzał tylko:

— Cicho! już cicho!

Ale wicehrabia mówił dalej wesoło:

— Wystaw sobie, mój Pluchu, czasem chowałem się w szafie, która mi nielitościwie obrabiała boki, czasem jak u ciebie, w piwnicy, gdzie nabierałem woni stęchlizny, bo to co jest doskonałe dla butelek, staje się fatalnem dla ludzi!.. Ale co robić! byłem zadowolniony, byłem w Paryżu! Starczyło mi powietrze, które mnie otaczało. Nie mam ochoty odgrywać roli milorda w Londynie, ani [illegible] w [illegible]cji! Ja potrzebuję Paryża!.. W Paryżu pierwszy lepszy przechodzień więcej ci nagada rzeczy zajmujących niż cała jakaś tam gazeta angielska — której zresztą nie czytałbym nigdy, gdyż instynktownie nienawidzę papierów.

— Byle ten przechodzień nie był jednym z tych co to obwołują i sprzedają wykazy ludzi podejrzanych. Słuchaj pan! — rzekł Mikołaj Pluche.

Z głębi ulicy dał się słyszeć niewyraźny odgłos niby odmawianej długiej jakiejś litanji.

— Aha! — rzekł Puyjoli.

— To właśnie taki obwoływacz. Może znalazłbyś pan i swoje nazwisko na liście.

— I czegoż to dowodzi? — rzekł śmiejąc się ciągle wicehrabia. — Że o mnie nie zapomniano zupełnie. To mi sprawia przyjemność. To mi pochlebia!

— Ah! panie wicehrabio! pan zawsze jesteś ten sam!

— Niepoprawny! — dorzucił Puyjoli.

— No, no, już cicho! Niech ten obywatel Larcenac...

— Ten prowansal? Eh! on nie ma bardzo strasznej miny!

— On? Przeciwnie, istna siarka. A lada sprzeczka między wami zwróciłaby uwagę. Na najmniejszy hałas mielibyśmy gości. Uwięzionoby pana i,.. no, pan wiesz przecie, że dzisiaj mieszkamy w domach szklanych...

— Jak chciał mędrzec... To nasza pokuta. Naszaleliśmy się dosyć! — Ale masz rację, obywatelu Pluche, będę rozsądny... Powtarzam ci, że chcę żyć..

— Spodziewam się! W pańskim wieku!

— Chcę żyć dla pewnej kobiety... której nie ujrzę już może nigdy... i dla brata, którego może nigdy już nie uściskam..

— Dla brata?

— Tak, dla brata. Dla mego kochanego, poczciwego Monpaziera. To najlepszy mój przyjaciel! Mój Gerard!.. mój brat kochany... Naraził się na śmierć, przyjeżdżając do Paryżu, może po to tylko, żeby mnie zobaczyć... Oby Bóg dał, żeby się w tej chwili znajdował w miejscu bezpiecznem!

I w przystępie rzewności, Puyjoli zaczął opowiadać, że pewien przyjaciel, teraz sam proskrybowany, znalazł czas zaprotegować jego brata. Nazywa się Andrzej Thorel, człowiek zacny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)